Nr. 142 Lwów — Środa dnia 24 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	złr. 75 ct.	Miesięcznie	złr. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana Chrz. — Onufrya Prep.
Jutro: św. Prospera B. — Akityny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 05, Zachód „ 7 „ 58.

Długość dnia g. 15 m. 53. Przybyło dnia 0 m.

Panów Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych upraszamy o wczesne odnowienie abonamentu, a to dla tego, aby uniknąć chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy prenumeratorowie równocześnie około 1 lipca nadsyłają przekazy.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że prenumerata miesięczna na prowincji wynosi nie 1 złr. ale 1 złr. 10 ct, a dwumiesięczna nie 2 złr. ale 2 złr. 10 ct. Ci przeto, którzy nadeszlą tylko 1 złr. lub tylko 2 złr. narażą się na to, że im pieniądze zwrócone będą.

MOWA POSŁA MADEYSKIEGO

wypowiedziana w Radzie Państwa w sobotę (dnia 20 b. m.) podczas rozprawy budżetowej.

Zabieram głos w tym celu, aby przyczynić się do wyjaśnienia sytuacji w Izbie przez bliższe określenie stanowiska Koła polskiego, jędrnie i krótko przedstawionego onegdaj przez p. Jaworskiego. Stanowisko nasze w Radzie państwa jest wypływem i naturalnem następstwem stanowiska Polaków w Monarchji austrjackiej. Po szeregu lat strasznie surowego i macoszego traktowania nas na polu ekonomicznem, kulturalnem, a szczególniej narodowem, przyniosła konstytucja Polakom w Galicji słowo zbawienia — oddawna upragnioną wolność polityczną. Ojcowskie starania naszego wspaniałomyślnego Monarchy około dobra jego krajów, powróciły Polakom, w mądrem uznaniu ich historycznych praw, narodową wolność i w ten sposób założyły w sercach Polaków kamień węgielny dla uczuć, które wzrosły stopniowo do najgłębszej wdzięczności, powszechnej i serdecznej czci, przywiązania, miłości i niezłomnej wierności dla dostojnego Monarchy i Cesarza naszego (Oklaski na ławach polskich). Z Sejmu krajowego wysłani do Rady państwa złożyli Polacy wyznanie wiary politycznej jako wierni synowie kościoła katolickiego (brawo na prawem centrum), jako przedstawiciele polskiej narodowości i niewzruszeni wyznawcy zasady autonomji krajów. (Oklaski ze strony Polaków). Pod temi hasłami walczyli Polacy za czasów prawnego kształtowania się austrjackiej konstytucji. Ta konstytucja nie odpowiedziała wprawdzie we wszystkiem poglądom Polaków, pomimo tego jednak stoją oni lojalnie na jej gruncie i biorą udział w ustawodawczych pracach parlamentu centralnego. Podczas długoletnich prac w parlamencie austrjackim napotykali Polacy często na przeszkody, nie ze stanowiska politycznego wypływające, ale mające swe podstawy na polu administracji i w braku ufności w wierność i austrjacki patrjotyzm Polaków! (Tak jest! na ławach polskich). My jednak czekaliśmy cierpliwie.

Nadeszły wypadki bałkańskie, a z niemi chwila krytyczna w rozwoju monarchji i okazało się wtedy, że Polacy są żywiołem politycznym, na którym można z całą ufnością oprzeć godność i mocarstwowe stanowisko państwa na zewnątrz. (Oklaski u Polaków). Wówczas nastąpił zwrot w austrjackiej polityce zewnętrznej, który doprowadził do przymierza niemiecko-austrjackiego, którego błogosławione skutki, dla dobra całej Europy, uznają dziś wszyscy rozsądni politycy w Austrji. (Żywe oklaski na ławach polskich i lewicy). Ten zwrot w polityce zewnętrznej nie mógł pozostać bez wpływu na politykę wewnętrzną. U rządu nastała zmiana systemu, nastała era, nazywana zwykle erą hr. Taaffego. Polacy współdziałali w przeprowadzeniu tego systemu uczciwie i lojalnie. Skutek tego systemu jest trwałym i doniosłego znaczenia dla historycznego procesu wewnętrznego rozwoju Austrji, a polega na tem, że przez ten system złamano ciągłość idei jakoby w Austrji była tylko jedna narodowość i jedna partja powołaną do uczestniczenia w zarządzie państwa i nadawania mu swego piętna; a miejsce tej idei zajęła inna, jedynie odpowiadająca wewnętrznej istocie państwa i jego zadaniom zewnętrznym: idea koalicji, o szerokiej podstawie złożonej z rozmaitych narodowości i partyj. (Oklaski u Polaków). W przeprowadzeniu tego systemu nakładali Polacy niejednokrotnie z największem zaparciem się ofiary na siebie, gdyż musieli nieraz kosztem własnym pracować nad utrzymaniem najwyższych interesów państwa. Przez czas ten zaostrzyli i wyrobili w sobie Polacy zmysł i talent do celów państwowych w tym stopniu, że mogą się dziś z pełnem przeświadczeniem nazywać stronnictwem państwowem. (Brawo! na ławach polskich) Nie rozumiem przez to wcale stronnictwa rządowego (tak jest! na ławach polskich), któreby było gotowe każdy rząd bezwarunkowo popierać, lecz takie stronnictwo, które, jako przedstawiciel jednego kraju, strzeże oddzielnych jego interesów, jednak spogląda przy tem czujnem okiem na to, co dotyczy celów i potrzeb całego państwa. (Oklaski ze strony Polaków).

Muszę przy tej sposobności dać wyraz rzeczywistemu zadowolnieniu z powodu słyszanej tu dziś mowy p. hr. Wurmbranda. Znajduję bowiem w jego wywodach po raz pierwszy szczere uznanie dla historycznych powodów naszej polityki i dążności do utrzymania państwa, oraz praw, jakie mamy skutkiem tego w obec państwa My Polacy umiemy to uzać i dlatego składam jego Excelencji hr. Wurmbrandowi serdeczne podziękowanie. (Oklaski na ławach polskich).

Przy otwarciu tego okresu ustawodawczego znaleźliśmy zmienioną sytuację parlamentarną. Dawniejsza większość już nie istnieje. Brak staroczechów, którzy stanowili poważną część naszych sprzymierzeńców. Przyszli natomiast nowi posłowie. Jakim żywiołem politycznym i parlamentarnym będą w przyszłości ci nowi przedstawiciele narodu czeskiego, nie mogę dziś sądzić, —. zresztą nie wiem o tem; że jednak nie są tem samem, czem byli staroczesi, to rzecz jasna po ich dotychczasowem działaniu i enuncjacjach politycznych, a stwierdzam tę okoliczność, ażeby nieobecnym dziś, dawnym sprzymierzeńcom z Czech, tudzież ich towarzyszom z Morawy, obecnym i dziś w parlamencie, złożyć lojalne i wdzięczne świadectwo, że pozostali do końca swej działalności wiernymi w jednakich z nami zasadach i przyjaźni dla nas. (Oklaski na ławach polskich). W uwzględnieniu określonego właśnie położenia wystąpił rząd przy otwarciu parlamentu z programem pracy i wzywa nas do poświęcenia sił naszych rozwiązaniu owych zagadnień ekonomicznych i kulturnych. My Polacy uważamy ten program za możliwy do przeprowadzenia. Nie uwłaczamy przeto w niczem naszym politycznym zasadom przez przyjęcie tego programu, gdyż nikt nie wymaga tego od nas, coby zresztą było niemożliwem. Jeżeli ktoś oświadcza otwarcie, że chce zawieszenia broni w sporach politycznych, to nie osłabia w niczem jeszcze swych zasad. Polscy posłowie stanęli na stanowisku mowy tronowej i trwają na tem stanowisku. Kto ma ten program pracy wykonać, na to odpowiadać nie są Polacy obowiązani. Nie naszem też jest zadaniem starać się o owę większość, jaka jest konieczną do przeprowadzenia tego programu.

Sądzę jednak, że każda partja znajdzie sposobność do zastanowienia się nad tym programem i zajęcia w obec niego pewnego stanowiska i wierzę, że podczas rozpraw szczegółowych wyjaśni się położenie. Stojąc na tem stanowisku, wyciągamy otwarcie jego konsekwencje i pozostając na razie na stanowisku wyczekającem ogłaszamy politykę wolnej ręki (Potakiwania na ławach polskich) niezależności i samodzielności tak wobec lewicy jak i prawicy (oklaski ze strony Polaków) a ci panowie, którzy dotąd pozostawali z nami formalnie w związku, niechaj to przyjmą bez nieufności do wiadomości, gdyż to jest następstwem naszego stanowiska i odpowiada naszemu zwyczajowi Schowawszy wreszcie szablę do pochwy, nie lubimy nią pobrzękiwać. (Brawo! na ławach polskich). Poseł dr. Gregr przypuszczał związek Polaków z Niemcami przeciwko Czechom. Nie potrzebuję zdaje się zapewniać Izby, że z niemiecko-liberalną partją nie weszliśmy dotąd w przymierze. Również bowiem nie naszym to zwyczajem tajne zawierać związki, gdybyśmy to uczynili, pierwsi byśmy to otwarcie ogłosili. Poseł Gregr uważał za stosowne w przewidywaniu związku naszego z lewicą udzielić nam napomnienia ozdobionego polskiem przysłowiem, które powiada, że Polak nie może się nigdy zbratać z Niemcem. Mogę zapewnić tego posła że Polacy nie uważają przysłowi swych narodowych odnoszących się czy to do Niemców, czy to do Czechów, za linję wytyczną swej polityki. Takiego zapewnienia nie mógłbym wprawdzie złożyć odnośnie do wszystkich narodów Europy i Azji. (Wesołość i brawa na ławach polskich). Przeciwnie, jest może naród, co do którego nie są nasze polskie przysłowia jedynie tylko skutkiem chwilowych uczuć, lecz wypływem wrodzonego Polakowi usposobienia, przekonania i uczucia, nasyconego łzami, jakie z głębi duszy narodu wyciska przeciwna naturze srogość i nieludzkość. (Oklaski na ławach polskich). Przedstawiciel Słowian południowych dep. Szuklje stoi na stanowisku pełnej ufności dla Polaków i dobrze robi. Wedle zapatrywań Polaków leży to w interesie państwa, by stosunki południowych Słowian były tak urządzone, ażeby ich zadowalniały i wiązały z państwem austrjackiem Przechodzę do innej grupy naszych dotychczasowych sojuszników. Nie koniecznie było to dobrem, że Jego Książęca Mość wypowiedział o nas pewne twierdzenia nie zasięgnąwszy wprzód autentycznych informacji. (Oklaski na ławach polskich); zwłaszcza, że te twierdzenia nas obrażały i obrazić musiały. Mam tu na myśli ustęp z mowy posła ks. Szwarzenberga, dotyczący szkoły wyznaniowej. Nasz przewódca, poseł Jaworski mówiąc o zasadach autonomicznych dawnej prawicy, oświadczył, że żądanie wprowadzania szkół wyznaniowych za pomocą ustawy państwowej zostało przez nas odepchniętem, gdyż nie zgadzało się z zasadami większości, to jest z zasadą autonomji krajów. Jego książęca Mość pozwoli sobie powiedzieć, że nie może tu być mowy o osobistem zapatrywaniu przewódzcy Polaków, ponieważ u nas istnieje ścisła organizacja na podstawie solidarności i kiedy powstaje przewódzca Polaków i przemawia, to mówi całe Koło, aż do ostatniego posła. (Brawo! na ławach polskich) To przeto, co powiedział w pierwszym dniu rozprawy budżetowej poseł Jaworski, to mówiło całe Koło od A. do Z. (Żywe oklaski ze strony Polaków). A to także nie jest prawdą, jakoby Polacy w jakikolwiek sposób zmienili swe zapatrywania, albowiem Koło polskie reprezentowało dotąd w każdej chwili te same przekonania. My Polacy obradowaliśmy niejednokrotnie nad tem u nas w Kole i wypowiadaliśmy w Izbie nasze zapatrywanie; utrzymujemy stale żądanie religijności w kształceniu i wychowywaniu ludu. Obecnie mamy państwową ustawę szkolną, która przyszła do skutku wbrew naszej woli, ponieważ zawiera prócz ogólnych przepisów ustawodawstwa szkolnego także postanowienia specjalne; ale my znaleźliśmy na podstawie tej ustawy sposoby i środki, ażeby w drodze egzekutywnej i prawodawczej zapewnić religijno-moralne wychowanie młodzieży naszego kraju. Tłómaczyliśmy zawsze odnośnej grupie byłej większości, że do zapewnienia religijności w oświacie ludu nie życzymy sobie i nie chcemy zmiany ustawy państwowej; oświadczyliśmy zarazem, że jeżeliby z jakiegokolwiek powodu miało przyjść do zmiany państwowej ustawy szkolnej, my przyłożymy do tego swą rękę jedynie na podstawie zasady autonomji, to jest w ten sposób, by w ustawie państwowej postawić tylko najogólniejsze zasady przewodnie, całą resztę przekazując kompetencji sejmów krajowych. (Oklaski na ławach polskich).

Oświadczam tedy, że wstępne rokowania w komisji wykonawczej, nad sprawą tak zwanej szkoły wyznaniowej, nigdy przez Koło polskie nie były ratyfikowane. Te wstępne rokowania nie miały zresztą ze względu na Izbę posłów żadnego praktycznego celu, ponieważ, jak wiadomo, w r. 1889 kwestja reformy ustawy o szkołach ludowych, w kierunku t. zw. szkoły wyznaniowej, nie stała na porządku dziennym, jako kwestja aktualna, a natomiast minister oświaty przedłożył wówczas wnioski regulujące tę sprawę, wobec czego posłowie zasiadające w komitecie wykonawczym wyrazili życzenie, aby między jego członkami przyszło wreszcie do porozumienia w tej kwestji, iżby wynik ich poglądów mógł być przedstawiony członkom Izby panów, co też się stało. Ale i to co się stało, nie miało innego charakteru, jak tylko trwania przy głównych zasadach autonomicznych z równoczesnem uwzględnieniem religijności w oświacie ludu. To wszystko, co panom powiedziałem o zajściach w łonie komitetu wykonawczego, powiedziałem szczerze i otwarcie.

Ks Schwarzenberg i w drugim ustępie swojej mowy dotknął nas bardzo niemile. Jest to ów ustęp, który mówi o tak zwanym galicyjskim adresie w ten sposób, jak gdybyśmy go w komisji adresowej przeparli i w związku z tem o bierności krajów. Ułożony przez p. Bilińskiego adres, przyjęty został przez znaczną większość komisji adresowej, której Polacy są tylko małą częścią. Sprawa więc z czysto galicyjskim charakterem adresu musi się mieć nieco inaczej. (Oklaski z ławek polskich). Zarzut bierności Galicji nie jest nowym i robili go nam tylko najzawziętsi przeciwnicy w chwilach największego rozgoryczenia wśród walki parlamentarnej. O tem nie mam już chyba nic więcej do powiedzenia. Po mowie ks. Schwarzenberga nie wątpiłem jednak ani przez chwilę, że towarzysze księcia, których od tak dawna i tak dobrze znamy, pracując z nami wspólnie (oklaski z ławek polskich), nie zmienili swoich zapatrywań o Polakach i stanowiska względem nich; wobec czego bardzo miłego doznaliśmy wrażenia, gdyśmy o tem upewnieni zostali z ust innego mówcy tej samej grupy. (Oklaski z ławek polskich). Jego Książęca Mość nie weźmie mi za złe, jeżeli oświadczenia moje tem zakończę, że przypomnę panom jeden ustęp z mowy szanownego mojego przyjaciela Jaworskiego, i że użyje tego ustępu w sposób z pewnością przez niego wówczas nieprzewidziany, przeciwko ks. Schwarzenbergowi. Jestem przekonany, oświadczam i zapewniam, że tę nieprzyjemność, jaką nam ks. Schwarzenberg sprawił, z pewnością i chętnie zapomniemy, natomiast to dobre, o którem dowiedzieliśmy się od jego towarzyszy, zachowamy w sercu i w pamięci. (Żywe oklaski z ław polskich. Wielu posłów składa mówcy powinszowania).

Korespondencje.

Londyn 16 czerwca.

(*lat.*) Przeszła nareszcie w trzeciem czytaniu ustawa irlandzka, otwierająca włościanom kredyt 30 miljonów funtów szterlingów dla wykupienia dzierżaw obecnych, a mająca załatwić pośrednio sporą część trudności irlandzkich. Gabinet przystępuje teraz do przeprowadzenia reformy edukacyjnej, poczem uskuteczni kilka drobniejszych projektów prawodawczych i pod koniec sierpnia zakończy szóstą sesję bieżącej kadencji parlamentarnej. Czy rozpocznie siódmą w późnej jesieni — wątpić można; zeszłoroczna sesja jesienna nie może zachęcić rządu do wznowienia próby. Najprawdopodobniej więc, sesja ostatnia zacznie się w styczniu lub lutym, a będzie czczą formalnością tylko, bo izba gmin musi być rozwiązana w roku 1892-gim.

Należy podziwiać zręczność, z jaką gabinet torysowski zdołał ułożyć taki projekt reformy edukacyjnej, że godzić się nań mogą najskrajniejsze żywioły narodowej reprezentacji. Miał do zwalczenia dwie przedewszystkiem ważne przeszkody: — zwiększenie ciężarów podatkowych, któreby umożebniły zniesienie opłaty szkolnej w instytucjach elementarnych — i opór szkół niezależnych (katolickich i sekciarskich) niezdolnych skasować opłatę od swoich uczniów, więc wystawionych na zbyt potężną rywalizację bezpłatnych szkół statutowych. Pierwszą trudność usunął gabinet, dając solenną obietnicę nieściągania żadnych podatków na cele niniejszej reformy, a pokrycia budżetu szkolnego z już istniejącej dwumiljonowej nadwyżki w dochodach ogólno-państwowych, oraz z nadwyżek następnych. Opór zaś szkół wolnych zażegnał rząd w sposób następujący: Ponieważ opłata dzisiejsza w szkołach statutowych i wolnych wynosi, odpowiednio do wieku uczniów i uczennic, najmniej 3 a najwyżej 9 pennies (15—45 centów) tygodniowo — ponieważ bardzo znaczna liczba rodziców płaci te kwoty jak najchętniej — więc, na przyszłość, po u r z ę d o w e m zniesieniu opłat, wolno będzie zamożniejszym rodzicom płacić szkolne dzisiejsze. Oblicza rząd, iż najniższa suma tygodniowego dochodu z tych opłat nieobowiązkowych wynosić musi przeciętnie po 10 szylingów (6 zł.) w każdej szkole — i z tem obliczeniem godzi się kraj cały. Te 10 szylingów stanowić mają podstawę szkolnego dochodu, zarówno w szkołach w o l n y c h, jak i statutowych. Odpowiednio zaś do potrzeb lokalnych, rządowa komisja edukacyjna dopłacać będzie na utrzymanie szkoły. Jedne z nich wolne i statutowe, z dochodem własnym 15, 20 lub 30 szylingów tygodniowo, będą potrzebować bardzo nieznacznej pomocy rządowej — inne, znajdujące się w gminach zupełnie podupadłych, zapotrzebują może całkowitego wyposażenia.

Takim jest ten projekt w zarysie, bo redakcja kompletnego bilu nie jest jeszcze ukończoną Dziś już atoli okazuje się rzeczą jasną, że reforma ta zapowiada całkowite upaństwowienie szkół elementarnych Nie jest też ona pozbawiona stron ujemnych, z których ta jest najgroźniejszą, że zdejmuje z rodziców wszelką odpowiedzialność i nawet obowiązek kształcenia dzieci. Dzieci będą przymusowo zapędzane do szkoły przez statutowych inspektorów i duchownych, a rodzicom swym zawdzięczać będą tylko—przyjście na świat. Zważywszy, że w bardzo wielu szkołach ludowych dziś już istnieją wolne obiady dla biednych dzieci, że mniej lub więcej prywatne komitety zajmują się ich rozrywkami i odzieżą — kto wie, czy za lat 20 nie powstanie kwestja bezpłatnego... utrzymania dzieci narodowych, w myśl dzisiejszych utopistów?

Poruszono wczoraj w izbie kwestję napływu bezzasobnych obcokrajowców — t. j. żydów. Niektórzy posłowie proponują, by Anglja, za przykładem Stanów Zjednoczonych, zamknęła swe porty żebractwu zagranicy, lecz rząd sprzeciwia się stanowczo takiemu wyrzeczeniu się wszystkich tradycyj gościnności brytańskiej — i ma za sobą głos narodu. Okazuje się skądinąd, że stosunkowo bardzo mała liczba żydów przybywa do Anglji, lub tu pozostaje. Jeneralny konsul brytański w Odesie ogłasza raport, z którego się dowiadujemy, że w przeciągu ostatniego miesiąca wyszło z Rosji południowej i z gubernij zachodnich 36 rodzin żydowskich do Anglji, 136 do Ameryki, 112 do G a l i c j i, a 384 do Turcji azjatyckiej, prawdopodobnie do Palestyny, gdzie zamożniejsi starają się nabyć ziemie.

Bardzo ciekawą nowinę przyniósł nam też najświeższy spis ludności w Irlandji: w r. 1881 było na wyspie 76 osób wyznania żydowskiego — tego roku jest ich tam 1.117! Cała ludność żydowska w zjednoczonem królestwie przenosi liczbę 70.000 dusz.

Ostatni epizod bakaratowego skandalu miał miejsce wczoraj w izbie niższej. Stronnictwo radykalne wniosło zapytanie, czy feldmarszałek książę Walji nie przekroczył regulaminu armji, osłaniając podpułkownika Cumminga, nie raportując jego oszustwa naczelnemu wodzowi ks. Cambridge? Minister wojny odpowiedział, iż jest upoważnionym do wyrażenia żalu ze strony następcy tronu za popełniony błąd (*error of judgment*), dający się usprawiedliwić częściowo tem, że mało kto gotów jest każdej chwili zrujnować dobrą sławę i karjerę długoletniego przyjaciela. Izba przyjęła to oświadczenie dość przychylnie — i stało się zadość wymaganiom formalistycznym.. bo w gruncie rzeczy, większość społeczeństwa jest stanowczo zdania, że Gordon-Cumming padł w trybunale ofiarą zemsty prywatnej pani Lycett-Green (swej niegdyś narzeczonej) i zbyt bohaterskiego poświęcenia się, którem pragnął zasłonić ks. Walji. Ślub baroneta z miss Garner zadziwił tylko niższe warstwy, wiedziano bowiem doskonale, że Cumming zwrócił jej słowo dwukrotnie, przed procesem i po wyroku— że ona jednak ani słyszeć nie chciała o zerwaniu. Wiadomo, że lady Gordon-Cumming obdarzyła małżonka rocznym dochodem 15 tysięcy funtów. Sam będąc majętnym, eks-pułkownik, zaręczony z

---

Jeden z najlepszych.

Per aspra ad astra.

Nad brzegami Wiaru, w cienistym parku w Sierakowcach, ukołysany szumem lip Jagiellońskich, spoczął w trzydziestym szóstym roku swego życia snem wieczystym znany w kraju artysta i rolnik, mistrz złotych melodyj i mistrz pługa, Tadeusz Tur Przedrzymirski.

„Kto Bogom miły, ten młodo umiera“, powiedział starożytny piewca grecki. Krótkiem było, lecz pełnem treści to życie Człowiek ten, złamany przedwcześnie piersiową chorobą, zgasł i nie dał społeczeństwu całej swojej miary, nie rzucił żadnego głośnego hasła, a jednak zostawia po sobie ślad głęboki skutecznych i dodatnich usiłowań, męskich dążeń i celów, zestrzelonych w typ tak rzadki, że przed tą postacią, nad tą mogiłą, przejść bez hołdu i wspomnienia nie wolno.

Urodzony w Maćkowicach w Przemyskiem, syn czcigodnego śp. Mikołaja Przedrzymirskiego i Konstancji z Siedliskich, młody Tadeusz otrzymał w zacnym domu rodziców wychowanie poważne i bogobojne. W dwudziestym drugim roku życia skończył świetnie studja prawne na uniwersytecie we Lwowie i zamierzył cały poświęcić się muzyce, do której rwał go pierwszorzędny talent i nieograniczony zapał. Jeden z celujących uczni Mikulego a następnie Bülowa, którego poznał w Rzymie, w niezwykle krótkim czasie został znakomitym wirtuozem. Ze skończonym mechanizmem, ze ścisłą znajomością kontrapunktu łączył Przedrzymirski wytworne poczucie muzykalnej frazy i muzykalnej prawdy. Żadnej sztucznej reklamy, żadnej pogoni za efektem w jego prostem i wykwintnem wykonaniu. Pamiętają go lwowskie sale koncertowe i salony, jak uroczą improwizacją godzinami słuchaczy czarował i przykuwał. Gra jego była unikatem w swoim rodzaju. Fortepian pod genjalną ręką opowiadał i mówił. Była to poufna rozmowa we troje. Uroczy trylog między twórcą, pianistą i słuchaczem. Pianista wdzierał się bystro i śmiało w myśl przewodnią kompozytora. Chwytał ją z despotyczną pewnością, uwydatniał, dramatyzował i wlewał srebrnemi strugami wdzięku w pierś słuchacza i niósł go z sobą gdzie chciał, w otchłanie czy błękity To też dziwny wdzięk i ogień otaczał ten młody talent. Gdzie się pokazał, rozrywano go sobie. Smukły, błękitnooki młodzieniec, gdy siadł do fortepianu, stawał się wieszczem. Znałem większych pianistów jak Tadeusz, nie znałem podobnego czarodzieja.

Lecz innym szlakiem kazało mu iść przeznaczenie. Sędziwy ojciec ciężko zaniemógł, i zdał na młode barki syna całe brzemię gospodarstwa ziemskiego i pieczę rodziny. Przyszło rzucić ogniste uściski muzy, zmienić obrany kierunek życia.

Zwrot taki był zrazu ciężkim dla Przedrzymirskiego, lecz uczucie obowiązku przemogło, i młody artysta wkroczył na nową drogę stanowczo i poważnie. Uczyć się było trzeba i to wiele. Ze zdrowym rozsądkiem, który go odznaczał, pojął Tadeusz, że czasy rolników i rolnictwa z bożej łaski minęły bezpowrotnie, że gospodarstwo wyszło z ciasnych ram empiryzmu i stało się ścisłą nauką, tem trudniejszą w naszych stosunkach, że należy z wielką zręcznością teorję z empiryzmem kojarzyć, gdyż inaczej gospodarstwo wiejskie staje się rujnującym experymentem lub jałową rutyną a co więcej, że i teorja i doświadczenie marnieją bez osobistej cnoty i dzielności charakteru, ujarzmienia własnych zachcianek, surowej karności ducha. Czasy były trudne, był to rok 1879, rok nieurodzaju i przesilenia, po którym niebawem nastał krach cen pszenicy. Klęska szła po klęsce, lecz przetrwał je zwycięsko młody gospodarz.

Rozważny, wytrwały, rządny, odmawiający sobie wszystkiego, zawsze na koniu, ciągle w ruchu, został swoim własnym rządcą i rachmistrzem, inżynierem i budowniczym. Stawiał i ulepszał budynki, osuszał łąki, meljorował pola, badał nowe metody, umiejętnie stosował różne chemiczne nawozy do różnych gatunków gleby, aż wreszcie po latach kilku zakwitły jego łany niewidzianą tamże wydajnością i plonem. Zkąd on to umie? jak on to potrafił, ten muzyk? — pytał niejeden siwobrody hreczkosiej, patrząc na wiotką, skwarem żniw i mroźnym wichrem zimy ogorzałą postać. Potrafił, bo chciał, bo złotemi literami miał w sercu wypisane słowo „Obowiązek“. Jako urodzony artysta, musiał szukać innego bodźca prócz materjalnej korzyści; tożsamość i codzienność surowej pracy musiał ubarwiać natchnieniem. Szukał go też i czerpał wysoko, w miłości rodziny, w obcowaniu ze swojską przyrodą, a przedewszystkiem w miłości kraju. Wytrwać, tylko wytrwać, mawiał nieraz w ciężkich czasach. Duchem i pługiem bronić ojczyzny, kiedy mieczem nie wolno. My nie panicze, lecz rycerze. Stać na wyłomie, ograniczyć własne potrzeby do ostatka, pomnażać zasoby ducha i mienia, zachować polski zagon polskiej szlachcie, a lud uczłowieczyć i spolszczyć, w tem leży nasza cała przyszłość!

I to był program życiowy ś. p. Przedrzymirskiego. Głęboko rozczytany w dziejach, wierzył, że ten naród tylko żyć będzie, który pracować potrafi, i że żadne skromne usiłowanie, żadne ziarnko, rzucone w tym kierunku, nie zmarnieje, ani w plonie przyszłości, ani w bilansie etycznym dziejów. Ztąd pracował nad swojemi kmiotkami praktyczny swoim sposobem, nie zawracał im głowy polityką, lecz pilnował bacznie rozwoju szkółek, uczył ich osobiście lepszej uprawy roli, rozdawał wypróbowane nasiona, ułatwiał podniesienie chowu bydła, występował jako rozjemca w ich sąsiedzkich zatargach, a nadewszystko podnosił ich moralnie przyjaźnem i łagodnem obcowaniem. Lecz praktyczne usiłowania nie były ani na chwilę zrzeczeniem się politycznych nadziei, zrosłych ze sercem każdego prawego Polaka. Odrodzenie duchowe i ekonomiczne uważał tylko jako niezbędny szczebel i kamień węgielny, na którym przyszły gmach politycznego bytu stać powinien. W jakiej formie i kiedy,— ten trzeźwy umysł nie przesądzał, lecz głęboko weń wierzył. Potomek starożytnej ruskiej szlachty obecne rozdwojenie dwóch bratnich szczepów uważał za waśń rozżalonych kochanków, którzy z biegiem czasu dłonie do siebie wyciągnąć muszą, a mierząc olbrzymi zapas sił uśpionych Polski i Rusi przeczuwał, że chwila ich zgody stanie się chwilą ich odrodzenia.

Nie było danem młodemu artyście wcielić zacne dążenia w polityczne czyny. Chciwy rzetelnej zasługi nie zaszczytów, nie uganiał za popularnością, zaś wszelką reklamą i agitacją gardził.

Nie rwał się też wcześnie w szranki publicznego życia, pragnąc później w nie wstąpić z jasnym i wybitnym programem i zasobem wytrawnej wiedzy i doświadczenia. Konserwatysta z tradycji i przekonania rozumiał, że konserwatyzm wtedy tylko jest życiodajnym i zdolnym do życia, gdy nie lęka się zmierzyć z wielkiemi zagadkami wieku, kiedy stara się ująć w ramy chrześciańskiej wiary i nowoczesnego prawa nową i olbrzymią ewolucję świata. Nie liczył się ze siłami ufał, że żelaznej woli dotrzyma kroku nadwątlone zdrowie. Tuszył, że chwila jego przyjdzie wypowiedzieć poważne i dojrzałe słowo, przyłożyć rękę do ukształtowania naszych stosunków społecznych i narodowych.

Inaczej zrządziła Opatrzność. Przed trzema laty niebezpieczne zapalenie płuc powaliło go na łoże.

Wstał wprawdzie jak zawsze czynny i energiczny, lecz nosząc zaród piersiowej choroby. Odtąd życie było dlań cierpieniem. Przyszły dnie bezczynne i bezsenne noce. Młody człowiek musiał się wyrzec towarzystwa, pracy, konia, ukochanej muzyki, szukać cieplejszych promieni, błądzić po dalekich wybrzeżach, zostać wygnańcem. Tadeusz zmierzył spokojnie swoją starganą przyszłość. Kielich niedoli wychylił bez skargi i do końca potrafił krzepić ukochanych otuchą, której nie podzielał.

Ostatnią zimę i wiosnę spędził w San Remo wśród złudnych objawów polepszenia. Już oznaczył dzień powrotu do kraju, gdy nagłe i powtarzające się wybuchy krwi w miesiącu maju zabiły go w dniach kilku.

Lecz męskie serce artysty nie chciało spocząć śród palm i cyprysów, żwirów i fal Riwiery. Przysięgnij mi, rzekł raz do siostry, że kości moje nie zostaną na obczyźnie. Jak umrę, pochowasz mnie pod naszemi lipami, pod polską murawą, nie pod włoskim marmurem Wierna miłość dotrzymała przysięgi i kościół rycerskiemu synowi nie odmówił zakątka w samotnym gaju, gdzie

miljonerką, miał bezwątpienia mało powodu do... zdobycia oszustwem kilkunastu funtów w bakaracie, do splugawienia swego 20-letniego stosunku z następcą tronu, shańbienia się przed armją i światem! Sąd zrobił swoje — bo miał sądzić fakta; wyrok jego musiał pociągnąć za sobą dekret naczelnego wodza, wykluczający Cumminga z armji... a jednakże Szkocja przyjmowała nowożeńców o f i c j a l n i e, burmistrzowie miast północnych składali młodej parze powinszowania i życzenia, a *la haute société* oświadcza głośno, że wyrok procesowy zmiażdżył i w proch rozsypał reputację szajki dorobkiewiczów, urządzającej szpiegostwo systematyczne w obecności następcy tronu, szukającej zemsty za niedoszłe ambicje. Rodziny Wilson i Green, mimo swych miljardów, nie rychło podniosą głowy w przyzwoitych kołach tutejszych.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 23 czerwca. W dalszym ciągu jeneralnej debaty budżetowej zabrał głos p. P l e n e r i oświadczył, że z powodu zmienionej sytuacji politycznej, głosować będzie lewica za funduszem dyspozycyjnym. O Polakach powiedział, że mimo całej swej troskliwości o interesa własnego kraju, idzie im przecież o dobro państwa i dla tego słusznie mogą się nazywać „stronnictwem państwowem". Polacy i Niemcy nie atakowali nigdy dualizmu. Autonomja nie była nigdy przedziałem pomiędzy nimi, ponieważ lewica ze swej strony nigdy nie występowała przeciw autonomji. Co innego wszakże jest autonomja taka, jak ją pojmują Czesi, którzy dążą do utworzenia własnego państwa. Niemcy nie są bynajmniej śmiertelnymi wrogami Czechów i nie mają wcale zamiaru, doszedłszy do władzy, zaprowadzać jakich wyjątkowych albo przymusowych zarządzeń względem Czechów, jednakże zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego jest wręcz niemożliwe.

Niemcy stoją wiernie przy ugodzie i oczekują, że także inne stronnictwa, biorące w niej udział, dotrzymają słowa.

Mówca dziękował hr. Taaffemu i hr. Palffy'emu za to, że stoją przy ugodzie, omawiał zachowanie się Niemców w sprawie pragskiej wystawy, omawiał także wywody ks. Schwarzenberga. Chrześcijańsko-socjalny program jest zdaniem mówcy wrogiem całej cywilizacji europejskiej. W nienawiści przeciwko wielkiemu kapitałowi i w przesadnem wzywaniu interwencji państwa, schodzą się chrześcijańsko-socjalne stronnictwa z socjalnymi demokratami.

Mowę swą zakończył p. Plener tem, że zjednoczona lewica może przystąpić już do obrad, nie przynosząc wcale ofiar ze swoich przekonań i nie żywiąc żadnych obaw o swoje przyszłe stanowisko.

(Żywe oklaski na lewicy)

Jeneralny sprawozdawca budżetu p. B i l i ń s k i w przemówieniu swem podniósł zasługi ministra Dunajewskiego około uregulowania finansów państwowych i oświadczył, że Izba z zaufaniem czeka także na działalność nowego ministra finansów.

Zdaniem mówcy reforma podatków bezpośrednich i zaprowadzenie progresywnego podatku dochodowego wtedy tylko odniesie skutek, jeżeli pierwej zaprowadzi się podatek od rent i zniży się podatek zarobkowy. Ustawa o należytościach musi być uproszczoną, a z systemem dodatków do podatków trzeba stanowczo zerwać. Następnie odpierał p. Biliński zarzuty, podnoszone przeciwko jego projektowi adresu i zwrócił uwagę na to, że w projekcie tym tylko w dwóch miejscach była mowa o Galicji, t. j. wzmianka o uniwersytecie lwowskim i wzmianka o regulacji rzek.

Na wywody p. Gregra odpowiedział mówca, że wątpliwą jest rzeczą, czy poruszanie czeskiego prawa państwowego w obecnej chwili jest rzeczą praktyczną. — Mówca jeszcze raz zapewnia, że Polacy chcą trzymać się polityki wolnej ręki. Przez swe autonomistyczne i religijne przekonania mają Polacy wiele punktów stycznych z prawicą, a przez swą miłość wolności z lewicą. Aljansowi Polaków z lewicą nie sprzyjają teraźniejsze stosunki, aljans ten mógłby chyba wtedy przyjść do skutku, gdyby prezes ministrów w tej mierze interweniował.

Mowę swą zakończył p. Biliński tem, że jeżeli zapowiedziany w mowie tronowej program będzie przeprowadzony, wówczas i Rada państwa i ludność nabiorą lepszego przekonania o wartości parlamentaryzmu. (Żywe oklaski).

Następnie bardzo znaczną większością uchwalono przejść do d e b a t y s p e c j a l n e j.

Bez dyskusji przyjęto rubryki „dwór cesarski" i „kancelarja gabinetowa".

Przyjęto także rubryki „Rada państwa" i „Trybunał państwowy," a wniesioną przez p. Kaunitza rezolucję, aby także nieniemieckie mowy stenografowano i do protokołów posiedzeń wcielano, przekazano komisji budżetowej.

Przy rubryce „koszta urzędowych gazet" żądał p. Vaszaty, aby Cesarz koronował się na króla czeskiego i aby od czasu do czasu rezydował w Pradze.

Na tem przerwano obrady.

---

spocząć pragnął. Wrócił utęskniony wieśniak do swoich pól zielonych, do uwielbianej matki. W złoty majowy poranek złożono cichego wędrowca na murawie przed rodzinną strzechą. Majestatyczne ulice w Sierakowcach zaroiły się niezliczonym ludem wiejskim i jęknęły chórem uroczystej mszy polowej. Zabrzmiały pod odwiecznemi lipami pożegnalne akorda Mozarta, a górując nad dźwiękiem pełnej kapeli wojskowej słowik piewca zgasłemu artyście srebrną nutę dorzucił. Śród sielskiej ciszy i majowej krasy legł w polskiej ziemi jeden z najlepszych jej synów.

Tadeusz Przedrzymirski był jedną z cennych pereł naszego społeczeństwa. W pewnym kierunku działalność jego pozostanie drogoskazem dla innych. On jeden z najpierwszych uwydatnił idealną i etyczną stronę rolnictwa w naszym kraju i dowiódł, że nietylko powinno być materjalnym rozwojem, lecz narodową służbą i obroną ojczystych kresów. Znika z nim postać pełna odrębności i dystynkcji — artysta, myśliciel, niestrudzony pracownik, rycerski i skończony gentleman. Skromny i miły w obejściu, w przekonaniach niengięty, duch lotny, serce gołębie. Niech to krótkie wspomnienie będzie wieńcem dębowym, na który dobrze zasłużył i który ręka przyjaźni mu niesie.

Bolestraszyce, czerwiec 1891.

Stanisław Mickałowski.

Wystawa elektryczna.

Frankfurt w czerwcu.

Od paru tygodni otwarto tu międzynarodową wystawę elektryczną.

Przybywającemu do Frankfurtu na główny dworzec kolei, wystawa ta odrazu rzuca się w oczy, z dworcem bowiem sąsiaduje — ale też i odrazu wzrok mniej więcej w wystawowych sprawach doświadczony rozczarowuje. Nie wywiedzie go w pole tłum chorągwi różnobarwnych, powiewających za parkanami, ani owe wieżyczki i kopuły różnych zabudowań, tłoczące się na względnie dość szczupłym placu wystawowym.

Płaćmy jednak markę i dla spokoju sumienia zajrzyjmy, co też daje światu ta rozreklamowana, jak mało która wystawa.

Nawprost głównego wejścia długa, duża hala maszyn, a za nią dwa wysokie dymiące kominy. Tam poruszane elektrycznemi motorami spore maszyny, niektóre już w ruchu, dźwigające ciężkie swe koła... jak po maśle, z szybkością odurzającą, niektóre dopiero się ustawiają, niektóre — nieobecne jeszcze. Całe jedno skrzydło zatarasowane i urządzane dopiero. Firm zagranicznych śmiało powiem, ani jednej. Berlin i Frankfurt tylko.

Dla oka profana ciekawego nic zgoła; nawet girlandy szklanych kwiatów z ukrytemi w kieliichach lampkami elektrycznemi tak srodze niegustowne, że satysfakcji oczom nie sprawiają. Zawróćmy z głównej hali w lewo. Knajpa amerykańska, gdzie dwie dzieweczki w sukienkach w niebieskie pasy, upstrzonych amerykańskiemi gwiazdami, częstuje kieliszkami wina białego i czerwonego, wina o tytułach amerykańskich, a rozlewu — berlińskiego. Dalej kilkanaście sklepów z towarami przeważnie wiedeńskiemi, w nich zaś ani na lekarstwo tych drobiazgów z elektrycznością stosowaną do praktycznego, codziennego użytku, w której się szuka i którą się znajduje na tego rodzaju wystawach. W rogu placu wystawowego — teatr. Za dwie i jedną markę pokazują tam scenkę... elektrycznie oświetloną, a na niej bardzo skromny... balecik w promieniach elektrycznych światła srodze niezgrabnie tańczony. Ale za to jakie afisze!

Tuż opodal wielka, ale to większa chyba niż sama główna hala, restauracja w budynku bez żadnego stylu. Za to ceny w stylu... londyńskim. W pobliżu kiosk pawilon z likierami holenderskiemi pod firmą „Erven-Lucas Bols". Rekomenduję z doświadczenia *Crême d'Angelique* — wyborny. Potem oddział telegrafów i telefonów, gdzie może do studjów to i owo się znajdzie, ale do przyglądania się — nic. Wiszące po ścianach i rozłożone po gablotach aparaty profanowi nic nie mówią.

Zawracamy w prawą połowę placu. Hala kolejowa — zupełnie niedokończona, w pobliżu kilkanaście metrów szyn kolejowych, po których ma kursować kolej elektryczna, ale przestrzeń stanowczo zamała. Al oto centrum ruchu: ogromna monachijska *Bierhalle*. Wielka werenda natłoczona lubownikami... elektryczności. Uwijają się dziewczęta opasłe, w chustkach jaskrawych, skrzyżowanych na piersiach podziw budząc zręcznością w unoszeniu naraz kilku tuzinów kufli (to pustych, to pełnych). Nieustanny odpływ i przypływ publiczności. O kilka kroków opodal nieśmiertelna, nieodzowna węgierska *Csarda* z kelnerkami w butach z palonej skóry i w ponsowych spódniczkach. Nastrój poważny — wino węgierskie. Cisza i pustki w sąsiedniej hali, poświęconej elektro-chemji, ciekawy stanowią kontrast z ożywieniem knajp. Mijamy jakąś panoramę i — oto znowuśmy w *Cafe* jakiemś. To *Café Milani*. Powiadają, że gdzieś w pobliżu jest oddział elektryczności stosowanej do medycyny, oraz jakaś wystawa obrazów, ale to są zakątki, do których „fala tłumu" przybysza nie doprowadzi.

Piece de résistance wystawy. Sztuczny kopiec okazały, sztucznie zadrzewiony, kwiatowemi parterami okryty, z wijącemi się ku górze ścieżkami. Na szczycie rodzaj meczetu z wysoką wieżyczką cały w lampach elektrycznych, u stóp wieżyczki — restauracja z dużą werendą, z której widok *à vol d'oiseau* na cały plac wystawowy. Oblewa kopiec sztuczne — jeziorko, jeden zaś bok kopca wypełnia bardzo misternie z gipsu lepiona w stylu romantycznym — grota. W grocie owej siedzi straszny potwór, łakomie spoglądający na stojącą na wysepce wśród jeziora i łamiącą rozpaczliwie dłonie Arjadnę. Wszystko to wieczorami, oświetlone elektrycznemi różnokolorowemi światłami, sprawia istotnie ładny widok.

Między grotą Arjadny a główną halą maszyn jest jedna tylko Bierhalle (*Volks-Bierhalle*) i — stanęliśmy na miejscu, zkąd krótką tę rozpoczęliśmy wędrówkę.

— Panie — powie mi czytelnik — pięknie to bardzo, żeś pan o knajpach międzynarodowych nie zapomniał, ale gdzież międzynarodowa *elektryczność?*

Nie moja wina, że o elektryczności nie mam nic do powiedzenia. Padła ofiarą katastrofy: niebywałego wylewu — piwa.

Tak marnej „międzynarodowej" wystawy jeszcze mi się nie zdarzyło oglądać. Sami frankfurczanie to przyznają, co im wcale nie przeszkadza stale ją odwiedzać, bo takiego wyboru knajp nigdzie, nawet szukając daleko, nie znaleść.

Pomysłowości żadnej, smaku i gustu ani odrobiny, zagranica nie dopisała, więc trzeba było wystawę łatać miejscowymi lub najbliższemi okazami, jeżeli jest co istotnie godnego poważnych studjów, to w tak mikroskopijnej dozie, że ginie i starczy zaledwie na bardzo skromne wymagania, a w każdym razie koszta i trudu wędrówki specjalnej do Frankfurtu nie opłaci. Zaś dla przyciągnięcia i zajęcia przeciętnej publiczności nie uczyniono nic zgoła. Szumne reklamy okazały się — wielką blagą.

Najbogatsze miasto w Niemczech pozwoliło sobie zapomnieć, że żyjemy istotnie w wieku pary i elektryczności, w wieku wykwintu i pomysłowości, nie zaś w złotym wieku — piwa.

„Wspomnienie z lat dziecinnych" WOJCIECHA KOSSAKA.

Wojciech Kossak, dziecięce swoje lata spędził w Warszawie. A spadły wówczas na naród polski czasy wielkiego męczeństwa; ciężkie kajdany moskiewskie zanadto już wgryzły się w ciało, czara cierpień napełniona po brzegi już się przelewała, duch narodu do wolności tęskniący zaczął się burzyć i odezwały się pierwsze odgłosy krwawych walk, które wkrótce całą ujarzmioną Ojczyzną wstrząsnąć miały.

Dnia 18 kwietnia 1861, czteroletnie chłopię było mimowolnym świadkiem jednej z owych strasznych scen, zwanych w gwarze ludowej p o g o n k ą H u l e n a, a które w owym roku tak często na bruku warszawskim się rozgrywały. Na garstkę nieszczęśliwego ludu, zasełającego do niebios błagalną skargę „Boże coś Polskę", poszczuł ciemięzca oddział dzikich Kubańców. Wyjąc i krzycząc wpadli oni na lud bezbronny tratując i bijąc mężczyzn, starców, kobiety i dzieci. Kto mógł ratował się ucieczką, a rozszalała dzicz z wojennym okrzykiem pędziła za uciekającymi, strzelając z janczarek do okien domów, bijąc nahajkami, kogo tylko dosięgnąć mogła. Tak pędzono nieszczęsne ofiary aż do placu Zygmunta i tu nastąpił krwawy epilog. Wielu i kto zginął — niewiadomo. Ciała męczenników wrzucono do Wisły, i wieczna tajemnica śmierć ich pokryła, ale Bóg kiedyś policzy łzy i krew cichych ofiar na szalę pokuty całego narodu.

Ten okrutny dramat oddziałał silnie na duszę dziecęcą.

Wrażenie pozostało na całe życie. Dziecię rosło i dojrzało na męża, a w duszy pozostało na zawsze straszne wspomnienie z lat dziecinnych. Rozkrzewiało ono w sercu artysty głęboką miłość do kraju i daje mu zawsze natchnienie, siłę i podporę w obecnej jego gorliwej pracy dla dobra i sławy Ojczyzny.

Na szerszą widownię wystąpił Wojciech Kossak w roku 1885 obrazem „Artylerja w ogniu", znajdującym się obecnie w zbiorach cesarskich. Obraz ten jeszcze nieśmiało malowany zdradzał kompozycją i temperamentem wielki talent artysty i przyszły jego kierunek jako batalisty i malarza epopei z roku 1831. Wkrótce nastąpiła cała serja obrazów, coraz lepszych i coraz doskonalszych, a wszystkie z smutnego okresu naszego męczeństwa, opromienione miłością Ojczyzny, tęsknotą i poezją.

Same krwawe karty wydarte z ostatniego rozdziału naszej historji: „Bitwa pod Grochowem", „Atak strzelców", zakupiony również do galerji cesarskiej, „Marsz-Marsz", „Jenerał Tyszkiewicz" odznaczony w salonie paryskim pierwszym dyplomem honorowym, „Stadnicki w roku 1831". Ale krwawe wspomnienie musiało snać silnie wróść w duszę artysty i musi mu ono być świętem, kiedy dopiero dziś, po tylu latach, gdy zawładnął już całą techniką malarską, gdy zebrał laury i zaszczyty, poczuł się godnym i silnym uwiecznić je na płótnie i przekazać potomności w całym blasku majestatu grozy i cierpienia.

Quelle vie dans ce tableau, j'allais dire quel bruit, pisał krytyk francuski w roku zeszłym o obrazie Kossaka: „Wzięcie jenerała Tyszkiewicza do niewoli kozackiej", wystawionym w salonie paryskim.

Cóż powiedzieć o ostatnim obrazie?

Płótno znika z przed oczu wzruszonego widza: zdaje się, że patrzymy na rzeczywistość, życie, ruch. Potęgą swego pędzla stawia nas artysta przed obszernym placem w Warszawie, ozdobiony posągiem Kopernika, istniejącym przy zbiegu ulic Krakowskiego przedmieścia i Nowego Świata; w dali widać szary gmach pierwszego gimnazjum rządowego, na prawo wznoszą się wspaniałe linje Świętokrzyskiego kościoła. Przestrzeń i płaszczyzna łudząco wydobyte z powierzchni płótna, a samo miejsce dramatu odtworzone z historyczną ścisłością.

Niebo niespokojne, zasnute płynącemi chmurami, z poza których przebijają żółte promienie kwietniowego słońca; widocznie deszcz zrosił przed chwilą bruk uliczny, który niezadługo krew obleje.

Od strony Nowego Świata pędzi w wyciągniętym galopie wściekła sotnia Kubańców, rozwinąwszy swój biało-żółty sztandar. Na ich czele na małym garbonosym koniu leci oficer w efektownym białym szynelu z wyszyciami i olbrzymią białą czapką czerkieską; obojętny na wszystko prowadzi swoich żołnierzy podług ukazu, jego dzika twarz jest tak samo nieczuła i zimna jak jego szabla w dół spuszczona. A za nim lecą jak wicher kubańcy, niosąc popłoch, mord i zniszczenie. Na ich dzikich twarzach maluje się wściekłość i pożądanie krwi, okrzykiem wojennym rozdzierają powietrze, niektórzy strzelają z janczarek, inni wybiegają z szeregu, aby dosięgnąć kogo z uciekających.

Widok pełen zgrozy.

Przed nadlatującem żołdactwem pierzcha wszystko: dziewczyna — z prawdą w rysunku niezmierną, — porzuca koszyk z warzywem, i zasłaniając oczy przed wikokiem bezlitośnych katów spiesznie ucieka, nieco dalej elegancki mężczyzna usiłuje uratować z pod kopyt końskich złotowłose dziewczątko, które upadło i ubezwładnione strachem samo ratować się nie umie, ale żołnierz na skrzydle szeregu jadący już podniósł nahajkę i patrzącego opanowuje niespokojne wzruszenie, czy też uda się temu szlachetnemu człowiekowi uratować niewinne dziecię, czy też oboje zginą rozniesieni kopytami końskiemi. Po obu stronach umykają przestraszeni przechodnie. Tu studenci w granatowych mundurkach uciekają, gubiąc książki, dalej jakiś staruszek zasłania się parasolem przed uderzeniem żołdaka, który wybiegł z szeregu, w głębi powóz a w nim w szatach żałobnych płaczące kobiety. Na prawo mężczyzna uprowadzający kobietę i chłopak szewski — a wszyscy przerażeni, trwożni o siebie i swoich, w gorączkowym niepokoju rozbiegają się, tylko stójkowy, wyciągnięty jak struna, stoi nieruchomo, salutując nadjeżdżający oddział.

Obraz ten to cały poemat. Geniusz twórczy — powiada Pirmez — ogarniając jedną miłością przeszłość i przyszłość, rzuca światło w tę otchłań, którą zowiemy duszą ludzką. Nie tylko w senzacji barw, światła i cieniów polega wielkość tego dzieła. Roztacza ono przed oczyma patrzącego szerokie krainy wspomnień i marzeń: porywa ducha w niezmierzone widnokręgi, wśród których przypomina się cała nasza męczeńska przeszłość, bohaterskie wysiłki narodu i jego pokuta, ale zarazem przeczuwa się w dali jasną, promienną przyszłość i w sercach budzi się nadzieja, że nieszczęścia spadły tylko na chwilę, jak na chwilę pogańska chorągiew Kubańców zasłoniła w przelocie krzyż Świętojańskiego kościoła.

Technika nie pozostawia nic do życzenia. Kompozycja jest jasną, przejrzystą i artystycznie obmyślaną; powietrza pełno; rysunek poprawny; koloryt obrazu świetny i barwny. W wielu miejscach znajdują się momenta prawdziwie mistrzowskie, a całość przedstawia się harmonijnie i wdzięcznie i w zupełności wywołuje zamierzone przez artystę wrażenie. Obrazem tym staje Wojciech Kossak w rzędzie najpierwszych naszych malarzy.

Kronika.

Lwów 23 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Leszniów, w powiecie brodzkim, zapomogę w kwocie 150 zł.

Odznaczenie. Najj. Pan przyzwolił, aby radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Janowi Lipce i zastępcom prokuratorów dr. Henrykowi Ogniewskiemu i Józefowi Sułkowskiemu w Wadowicach, za ich wybitnie gorliwą i pożyteczną działalność służbową wyrażenem zostało najwyższe uznanie; p. Andrzejowi Tinzowi zaś, adjunktowi sądu powiatowego w Tarnobrzegu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu jego długoletniej, wiernej i pożytecznej działalności służbowej nadał Cesarz złoty krzyż zasługi z koroną. Odznaczenie to jest jeszcze echem wadowickiej rozprawy emigracyjnej, gdyż wszyscy czterej wyżej wymienieni urzędnicy brali udział w rozprawie sądowej.

Ojciec św. Leon XIII nadał wielką wstęgę orderu św. Grzegorza W. hr. Janowi Krasickiemu z Boratyna, członkowi Izby panów.

Minister oświaty nadał kierownikowi szkoły na Smoleńsku w Krakowie, p. Juljanowi Maciołowskiemu, tytuł dyrektora, w uznaniu jego długoletniej i skutecznej działalności na polu szkolnictwa ludowego.

Z uniwersytetu. Cesarz mianował dra Tadeusza Gromnickiego nadzwyczajnego profesora prawa kościelnego na fakultecie teologicznym uniwersytetu jagiellońskiego, zwyczajnym profesorem tego przedmiotu, a nadzwyczajnego profesora dr. Feliksa Gryzieckiego, zwyczajnym profesorem austrjackiego prawa karnego i postępowania w sprawach karnych na uniwersytecie lwowskim.

Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko bawi w Krakowie.

P. Antoni Schiffner naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicji, wyjechał na inspekcję urzędów pocztowych i telegraficznych.

Prezentę na opróżnione gr. k. probostwo *regiae collationis* w Leluchowie, nadało Namiestnictwo ks. Filemonowi Kisielewskiemu, gr. k. administratorowi probostwa w Krasnej.

Zmiany w notarjacie. Kandydat notarjalny p. Tadeusz Setmajer został mianowany zastępcą p. Kazimierza Jaremy notarjusza w Ulanowie na czas 4-tygodniowego jego urlopu. Urzędowanie jako zastępca rozpocznie p. Setmajer d. 1 lipca b. r.

Konkursa. Prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie ogłasza z terminem do 28 lipca b. r. konkurs na posady dwóch dozorców więzień z roczną płacą 300 zł. i dodatkami.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 25 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczór.

Zarząd telefonów uprasza swych abonentów, aby go o każdorazowej zmianie pomieszkania zechcieli uwiadomić na dni 14 przedtem, gdyż tylko w takim razie mogą liczyć na szybkie wybudowanie nowych linji telefonicznych, jako też na ustawienie aparatów, i tym sposobem nie doznają przerwy w używaniu telefonów.

Zarazem zawiadamia zarząd, iż wskutek poniesionych wielkich wydatków przy częstych zmianach pomieszkań abonentów, ustanowiła reprezentacja telefonów na przyszłość taksę dziesięciu (10) zł. tytułem kosztów każdorazowego przeniesienia linji telefonicznej i urządzenia aparatu.

Wieczorek muzykalno-wokalny urządzony staraniem nauczycieli szkół ludowych lwowskich na rzecz „Korpusów wakacyjnych" odbył się w niedzielę i zgromadził liczną publiczność w sali „Sokoła". Wieczorek, w którym brali udział nauczyciele szkół ludowych lwowskich, uczniowie szkoły im. Konarskiego pod kierownictwem p. E. Lewickiego, uczniowie szkoły św. Magdaleny pod wodzą p. E. Urbanka i uczniowie szkoły Karola Ludwika pod wodzą p. Domiszewskiego wypadł pod każdym względem dobrze. Publiczność rozentuzjazmowana wywoływała kilkakrotnie hucznemi oklaskami przyszłych naszych wirtuozów i zmuszała ich do powtarzania odegranych utworów. Największy zachwyt publiczności wywołał odegrany przez kapelę uczniów szkoły Konarskiego na dętych instrumentach „Marsz czwartaków". Tu już nie było końca oklaskom, a kapela musiała kilka nadprogramowych wykonać utworów. Wieczorek ten świadczy o mozolnej a skutecznej pracy naszego nauczycielstwa, które nie szczędzi trudów, gdy idzie o dobro publiczne. Cześć mu za to!

Złote wesele obchodzili w Jeziernej w niedzielę dnia 21 b. m. małżonkowie Jan i Anna Nebelscy. Oboje staruszkowie trzymają się czerstwo i zdrowo, pomimo że on liczy 83 a jego małżonka 70 lat życia.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś w razie pogody na Wysokim Zamku, jutro zaś przed komendą wojskową.

Ślub. W *Czasie* czytamy: „Przywilejem Krakowa są gody weselne, a miły to przywilej dla starego grodu, gdy zawierają się rodowe związki, a nowożeńcy unoszą z pod Wawelu wspomnienia najuroczystszego dnia w życiu, przekazując je następnym pokoleniom. I wczorajszy dzień zostawił takie wspomnienia, budząc bardzo miłe wrażenia w gronie weselnem. Hr. Juljusz Komorowski i Teofila z hr. Krasickich wydawali córkę Helenę za p. Leona Mniszka Tchorznickiego, syna Kazimierza Mniszka Tchorznickiego z Nadyb w Samborskiem i Heleny z hr. Stadnickich. Obrzęd kościelny poprzedziła uroczystość rodzinna błogosławieństwa od rodziców i członków rodziny dla oblubieńców, z prawdziwie patryarchalnym nastrojem. Następnie orszak weselny udał się do kościoła OO. Kapucynów, pięknie przybranego w dywany i kląby krzewów.

Po odśpiewaniu hymnu *Veni Creator*, brat panny młodej, X. Stefan Komorowski, dr. teologji i wikary z Łańcuta, miał przemowę do nowożeńców. Uczucia rodzinne, tradycje miłości kraju, obowiązków obywatelskich, zadań w obec ludu wiejskiego, dały tu bogatą treść, którą potęgowały gorące słowa wiary. Mowa dała miarę nieposolitego daru kaznodziei i głęboko wzruszyła obecnych. Na uroczystość weselną zgromadzili się członkowie rodzin spokrewnionych: hr. J. Baworowski z Kołtowa, pp. Zdzisławowie Boguszowie, hr. L. Dębicki, hr. Jan Krasicki członek Izby panów, hr. Władysławowie Komorowscy, hr. Adamowie Krasińscy z wnuczką, hr. Józef Stadnicki, hr. Władysław Stadnicki, hr. Wojciechowie Starzeńscy z Dąbrówki, hr. Stanisławowie Tarnowscy, pp. Kaźmierzowie Tchorzniccy z synami, p. Tchorznicki, radzca ministerjum sprawiedliwości z Wiednia, hrabina Weissenwolf, hr. Roman Wodzicki. Ze Lwowa przybyli p. Wereszczyński, członek Wydziału krajowego z córką, dr. Gostyński i p. Nowotny plenipotent dóbr Mełsztyńskich.

W czasie uczty weselnej w domu rodziców panny młodej wznoszono liczne toasty, a pierwszy toast na pomyślność nowożeńców wzniósł hr. Stanisław Tarnowski. Nadeszły bardzo liczne telegramy. Cały orszak weselny zgromadził się wieczorem na dworcu kolei dla pożegnania nowożeńców, udających się w podróż poślubną do Szwajcarji".

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 lipca rb. wejdą w życie następujące urzędy pcztowe:

W Niecwi w powiecie grybowskim dla miejscowości Niecew i Lipnica wielka z przysiołkami Rozdole i Baczykowskie; w Łuczycach w powiecie sokalskim dla miejscowości Łuczyce z przyległościami Bujawa, Ilanówka i Szarpańce; w Chrostowej w powiecie bocheńskim dla miejscowości Chrostowa z przysiółkami: Dąbrowica, Włodek i Podegrodzie, Wieniec, Kamyk, Buczyna z przysiółkami Dąbrowica, Babinka, Włosławice i Podsobotowice, Grabina z przysiółkiem Dąbie, Stradomka, Sobolów z przysiołkiem Sieradzka tudzież gmina Nieprześnia; wreszcie w Wiśniowej w powiecie jasielskim dla miejscowości Wiśniowa, Jazowa, Kozłówek, Niewodna, Kalembina, Cieszyna i Stępina. — Ostatni ten urząd pocztowy nosić będzie nazwę „Wiśniowa nad Wisłokiem" dla odróżnienia od równobrzmiącego urzędu w powiecie wielickim, który do nazwy swej dotychczasowej przybiera dodatek „koło Dobczyc".

Zmarli. W Jaworzu na Szląsku austrj. zmarł Edmund Krawczyk, koncepista w dyrekcji domen i lasów.— Wincenty Ostafiński, emer. kasjer jen. dóbr śp. Alfreda Potockiego w Kurowicach, przeżywszy lat 73, po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w dniu 20 czerwca w Stanisławowie. — Władysław Raczyński, obywatel i radny m. Wadowic, naczelnik miejscowej straży ogniowej ochotniczej, zmarł w 36 r. życia.

Mieszkańcy przedmieścia łyczakowskiego nadesłali nam list, w którym żalą się na to, że tak gorąco przez nich upragniona budowa tramwaju przez ulicę Łyczakowską dotychczas do skutku nie przychodzi. — Gdy rozeszła się wiadomość, że Rada miejska prowadzi rokowania z delegatami Tramwaju o rozszerzenie linji na ulicę Łyczakowską, ucieszyli się wszyscy, bo przecież nie jestto rzeczą przyjemną kilka razy dziennie ćwierć mili i dalej do miasta biegać; myśleli, że już w tym roku będą mogli korzystać z tego wygodnego i taniego środka komunikacji, tymczasem nie zanosi się jakoś na to.

„Wszystko nam jest jedno" piszą Łyczakowianie „czy tramwaj będzie konny, czy parowy, czy elektryczny, aby tylko był. Niestety, boimy się, że Rada miejska — zastanawiając się nad elektrycznym tramwajem przez długie lata żadnego budować nie będzie."

Na festynie, urządzonym w ubiegłą niedzielę w parku stryjskim na dochód zakładu św. Teresy nie odebrano następujących fantów wygranych na loterji fantowej:

Nr. 107 makata, nr. 676 paleta z liorowa, 555 Matka Boska (galwanoplastyka), 212 parawanik (nenufary), 208 stolik malowany (bratki), 232 akwarela (starzec), 293 Popiela szkic olejny, 1030 parawan malowany, 103 obraz olejny (starzec), 106 Kościuszko Ajdukiewicza, 498 kilimek w pasy, 631 kilimek, 556 fartuszek podolski, 645 koszyk na robotę stojący, 566 sachet malowany (bratki), 1092 haftowany sachet na chustki, 523 książka w jedwabnej oprawie, 870 wazon porcelanowy biały ze złotem z kwiatkiem, 393 taca koszykowa na owoce.

Fanty powyższe złożone są u księżnej Sapieżyny i tam można je odebrać.

Wycieczka Sokołów do Pragi. Po legitymacje do Sokoła od godziny 5 — 8 wieczorem może zgłosić się k a ż d y, n a w e t n i e b ę d ą c y c z ł o n k i e m S o k o ł a, kto chce jechać do Pragi, lub choćby tylko do Krakowa. Jadący tym pociągiem korzysta z 50 prct. opustu z cen jazdy na całej przestrzeni i może wracać w przeciągu 14 dni każdym pociągiem, wyjąwszy pospieszne.

Cena jazdy ze Lwowa do Krakowa i z powrotem II klasą 12 złr. 43 ct., III klasą 6 złr. 46 ct., z Krakowa do Pragi i z powrotem II klasą 18 złr. III klasą 9 złr. 50 ct. Dwoje dzieci w wieku od 2 — 10 lat jadą za opłatą jednej karty dla dorosłych, osoba jadąca z jednem dzieckiem II. klasą kupić ma jeden bilet II. klasy i jeden III. klasy, jadąca zaś klasą III. — bilet II. klasy.

Odjazd ze Lwowa 26 bm. w piątek (według czasu peszteńskiego) z głównego dworca o g. 11.50 w południe, z Przemyśla 3.42, z Jarosławia 5.22, z Łańcuta 6. 27 w., z Rzeszowa 7.03, z Tarnowa 9.49, z Krakowa (według czasu praskiego) o 12.30 w nocy, przyjazd do Pragi o 3.40 po południu w sobotę.

Na każdej stacji kolei Karola Ludwika nabywa się bilety w kasie kolejowej, ewentualnie także legitymacje u gospodarza wycieczki, który jako odznakę będzie miał odznakę amarantowo-białą na lewem ramieniu. Gospodarz sprzedawać będzie bilety na przestrzeni Kraków-Praga wsiadającym po drodze, a wyjeżdżający ze Lwowa nabywają je w Sokole.

Pomieszkanie dla wszystkich Sokołów bezpłatne, osoby nie należące do Sokoła mogą otrzymać tanie pomieszczenie ze zgłoszeniem się do wystawowego biura kwaterunkowego (ubytovaze kancelarz vystavni — Rynek staromestki 1 33) za cenę 1 złr. przeciętnie za dobę.

Aby ułatwić warunki pobytu, wyjeżdża 23 b. m. delegat Sokoła do Pragi i chętnie przyjmie na siebie pośrednictwo w zamówieniach pomieszkań i nabyciu biletów do teatru na uroczyste przedstawienie w niedzielę dnia 28 b. m. Adresować do niego względnie posełać gotówkę „redakcja *Sokoła* dla dr. Ksawerego Fischera w Pradze".

Z powodu tej wycieczki prezes „Sokoła" lwowskiego wydał następującą odezwę:

Bracia Sokoły!

Dzień zjazdu Sokołów przed nami. Piękną uroczystością Sokolą zaimponują bracia Czesi całemu światu. Program zjazdu do najdrobniejszych szczegółów sumiennie opracowany, zapewnia niezwykłe powodzenie. Polskich Sokołów pragną otoczyć największą serdecznością czeskie Sokoły. Złóżmy dowód, że na to zasłużyliśmy. Na nasz pierwszy występ poza granice kraju będą zwrócone oczy przyjaciół i nieprzyjaciół.

Życzliwość przyjaciół wytłumaczyłaby, gdyby nasze wystąpienie nie było idealnie Sokole. Zwyciężmy nieżyczliwość nieprzyjaznych nam ze wszech miar godne i iście obywatelskiem zachowaniem. Niechaj wszyscy przekonają się, że solidarność i karność Sokołów polskich jest najpowszechniejszą wśród nas cnotą, że dążenia nasze są szlachetne, że praca nasza zasługuje na najszczersze poparcie. Nieśmy nasz sztandar tak wysoko, jak na to cel naszych dążeń zasługuje, a wrócimy do kraju z przekonaniem, żeśmy godnie Sokołów Polaków w pamięci bratniego narodu zapisali. Bądźmy w całem znaczeniu Sokołami.

Żegota Krówczyński.

Ruski wieczorek w Buczaczu. Dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy śmierci rusko-ukraińskiego wieszcza Tarasa Szewczenki urządzają Rusini w Buczaczu w sali Rady powiatowej w niedzielę 28 bm. (a nie 29, jak to mylnie ogłoszono) uroczysty wokalno-deklamacyjno-muzykalny wieczorek.

Równocześnie rozsyła komitet zaproszenia wraz z programem, w skład którego wchodzą: Odczyt, cztery chóry (które odśpiewa mieszczański chór pod kierownictwem nauczyciela ludowego p. Hnatkowa), gra na fortepianie, śpiewy solowe, gra na cytrze i deklamacje. — Początek o dziewiątej wieczorem.

Po raz pierwszy urządzają buczaccy Rusini wieczór na cześć swego poety Tarasa Szewczenki, przeto spodziewać się należy, że wszyscy Rusini narodowcy i zwolennicy wzniosłych jego idei „prawdy i woli" z Buczacza i jego okolicy zgromadzą się na tym wieczorku licznie, ażeby uczcić pamięć wskrzesiciela i twórcy indywidualnego rozwoju dwudziesto-kilkomiljonowego narodu rusko-ukraińskiego.

Po wieczorku koncertowym nastąpi towarzyska zabawa z tańcami.

Teodor Kosarczuk.

Od komitetu kolonij wakacyjnych dla dziewcząt otrzymujemy następujące pismo:

„Ktoby przyjął w Imię moje jedno z tych maleńkich“...

Odezwa nasza napisana pod tem hasłem w roku zeszłym odniosła nadspodziewanie pomyślny skutek. Do komitetu zgłosiło się tyle zacnych obywateli wiejskich, gotowych przytulić u siebie biedne dziewczątka miejskie, że można było umieścić 29 kolonistek w domach prywatnych, gdzie im wszystkim było tak dobrze i swojsko, i taką troskliwą otaczano je opieką, jakby należały do rodziny.

Dla tego wypisujemy i w tym roku te same słowa Chrystusowe na czele naszej odezwy i prosimy, żeby kto może i ma dobrą wolę raczył przyjść w pomoc komitetowi i przyjął pod swoją strzechę jednę lub dwie z tych biednych dziewcząteк, które po całorocznej pracy szkolnej wśród niedostatku w domu potrzebują orzeźwić się i odżywić na świeżem powietrzu wiejskiem w otoczeniu ludzi życzliwych i umiejących współczuć z biednymi, pozbawionymi najniezbędniejszych warunków do utrzymania zdrowia.

Przekonani, że odezwa nasza tegoroczna znajdzie równie żywe współczucie jak zeszłoroczna w szlachetnych sercach, na których krajowi naszemu nigdy nie zbywało, donosimy, że koszta na podróż dziewczynek pokrywa komitet i prosimy adresować zgłoszenia do przewodniczącej komitetu kolonij wakacyjnych dla dziewcząt, W. Niedziałkowskiej, ulica Jagiellońska Nr. 7 najpóźniej do 1 lipca.

Przypomnienie. Zwracamy uwagę gmin i wszystkich tych, którzy ponieśli szkody od gradu, burzy, ulewy lub powodzi, aby najdalej do 4 tygodni wnosili podania do starostwa, zawiadamiające o szkodach elementarnych a to na podstawie ustawy z r. 1883, gdyż inaczej nie osiągną odpisania podatków.

Jubileusz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu jagiellońskiego. Z Krakowa piszą: „Istniejąca od lat 25 dobroczynna instytucja „Wzajemnej pomocy“, której doniosłość i znaczenie są bardzo dobrze znane, obchodziła w niedzielę miłą i sympatycznie powitaną przez wszystkich uroczystość. Co roku prawie publiczność naszego miasta dawała Bratniej pomocy dowody wielkiej życzliwości i uznania; odczyty, koncerta, bale, na jej dochód urządzane, zgromadzały i zgromadzają do dziś dnia całe towarzystwo naszego miasta, to też i wczoraj piękna aula Uniwersytetu zapełniła się po brzegi słuchaczami, między którymi oprócz licznego grona profesorów Uniwersytetu widzieliśmy JE. prezesa Majera, prezydenta Szlachtowskiego i wielu innych.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w akademickim kościele św. Anny; poranek jubileuszowy miał program skromny i krótki, ale bardzo miły. Zagaił go słowem wstępnem akadem. Tyrała, obecny prezes Towarzystwa, dając krótki pogląd na historję instytucji, której pierwsze początki sięgają aż poza rok 1863. Inicjatorem jej był akad. Löwenhardt, a opiekunami i dobroczyńcami prof. Dietl, X. Henryk Skrzyński, hr. Wojciech Dzieduszycki, kasztelan Wężyk, dr Skobel i długoletni kurator Towarzystwa dr. Zoll. Pierwszym prezesem był Leopold Swierz; do wydziału między innymi weszli: Al. Szczepański, J. Wodzicki, Lorczyński. Cały szereg wniosków, projektów i reform doprowadził do tego, że dziś Towarzystwo rozporządza kapitałem 100.000 złr. i ogromne świadczy usługi uboższej młodzieży.

Pierwszy raz może w poważnych murach uniwersyteckich rozbrzmiewały wczoraj dźwięki fortepianu; wywoływała je ręka tak biegła, jak prof. Franciszka Bylickiego, dziś członka honorowego, niegdyś prezesa Towarzystwa. Gra znakomitego pianisty wznieciła prawdziwą burzę oklasków, zmuszającą artystę do hojności, przekraczającej ramy programu. Chór akademicki pod kierunkiem dyrektora Barabasza śpiewał kantatę Mendelsohna i pieśni włoskie Galla. Przyjemnem dopełnieniem całości była deklamacja p. W. Bojarskiego, który pięknym głosem i z wielkiem zrozumieniem wypowiedział „Odę do młodości“. Depesze gratulacyjne, nadeszło na ręce wydziału Towarzystwa od byłych członków, odczytał sekretarz ak. Marowski.

Wieczorem o godz. 9 w restauracji Miki odbył się wspólny komers, na którym nieobecnego kuratora Towarzystwa prof. Ulanowskiego zastępował prof. Dargun. Na swobodnej, ożywionej pogadance upłynęło kilka miłych godzin; wzniesiono szereg toastów serdecznych i wypowiedzianych z zapałem. Ostatni z nich na temat: „kochajmy się“, wygłoszony po łacinie przez akad. Lisskę, wesoło zakończył sympatyczną uroczystość.

Cud czy oszustwo? — Z powiatu rawskiego piszą nam:

We wsi Hodowańce, leżącej po stronie rosyjskiej w gubernji lubelskiej, przytykającej do powiatu rawskiego, rozeszła się wieść o cudownem ukazaniu się Matki Boskiej w źródle. — Wiadomość ta przeszła szybko do sąsiednich wsi po stronie galicyjskiej. To też tłumy ludności z powiatu rawskiego i sokalskiego, nieprzeczuwającej w tem żadnych sztuczek ani oszustwa, lecz pełnej jak najgłębszej wiary, spieszą do tego miejsca. Skorzystały oczywiście z tego pewne ciemne indywidua, zajęły się bowiem natychmiast zbieraniem składek, czem przedewszystkiem zajmuje się apostata z obrządku łacińskiego, chłop tamtejszy. Założył on swą kasę około tego cudownego miejsca i stamtąd prawi kazania na temat wielkości i sprawiedliwości prawosławnej cerkwi, co właśnie i jego spowodowało do odstępstwa od Kościoła katolickiego. Głosi on, że wkrótce przyjedzie celem poświęcenia tego miejsca archijerej z Warszawy, ale że termin przyjazdu jego pierwotnie przez niego zapowiedziany minął, więc teraz rozgłasza, że lada dzień należy go się spodziewać.

To też tłumy ludności spieszą z Galicji co dzień do tego cudownego miejsca, na czem on oczywiście dobrze zarabia. — Pieniądze zebrane z ofiar mają być użyte na wybudowanie plebanji dla prawosławnego popa w tej wsi.

Cudownego obrazu Matki Boskiej nikt jeszcze nie widział, tylko ów chłop apostata i mała dziewczyna, jego córka, zapewne namówiona przez ojca.— Dziwnem wydaje się tylko to, że starostwo rawskie pozwala na samowolne przekraczanie granicy i na agitację wśród tutejszej ludności. *S. C.*

Z Borysławia donoszą do *Diła*, iż czterej Mazurzy z okolicy Wadowic, pracujący w kopalniach borysławskich, w wolnych chwilach zajmują się zbieraniem kości na śmieciskach. Uzbierawszy kilkanaście worów, odsyłają je koleją do domu, gdzie mają swe stępy, tłuką kości i nietylko poprawiają mączką kościaną swe role, ale jeszcze pozostałą sprzedają sąsiadom. Niesie więc im to ładny dochód. Otóż żydzi borysławscy trudniący się handlem kości, widząc, że Mazurzy psują im „geszefta“, zapałali do nich wielką nienawiścią i podmówili dwóch chłopów z Tustanowic, nawet radnych gminy, aby napadli na Mazurów i ich zbili.

Chłopi ci usłuchali podszeptu żydowskiego i spotkawszy jednego z Mazurów zbili go bez powodu tak, iż on stracił przytomność. Ludzie, którzy to widzieli udali się do wójta tustanowieckiego, Wawryka, z prośbą, aby winnych pociągnął do odpowiedzialności. Wójt przyrzekł to uczynić, lecz po kilku dniach, gdy sprawa nieco przycichła, oświadczył poszkodowanemu, że nikt w gminie nie chce się przyznać, a więc on nikogo ukarać nie może.

Wycieczka polska z Krakowa do Pragi. Na całej drodze od Krakowa do Pragi wszędzie witano serdecznie gości polskich, którzy wyjechali z podwawelskiego grodu na wystawę do Pragi. W Ołomuńcu powitała na dworcu polskich podróżników deputacja miasta i redakcja „Naszinca“. Po przemówieniu dra Makarewicza, który podziękował Czechom za serdeczne powitanie, chór polski odśpiewał „Kde domuv moj“ na co zebrani na peronie Czesi odpowiedzieli okrzykiem: „Niech żyje Polska“. W Czeskiej Trzebowej powitali polskich gości na dworcu, burmistrz miasta, „Sokoły“ ze sztandarem, straż ochotnicza i tłumy publiczności. Muzyka grała „Jeszcze Polska nie zginęła“. W Hocenie wyszły na dworzec na powitanie polskiej wycieczki, deputacja miejska i Sokoli; panie czeskie sypały do wagonów kwiaty. Na pożegnanie wzniósł się z tysiąca czeskich piersi okrzyk: Jeszcze Polska nie zginęła.

Na dworcu w Pradze, jak to już wczoraj donosiliśmy powitał polskich gości burmistrz miasta dr. Scholz.

Dr. Markiewicz, dziękując za powitanie, odpowiedział, co następuje: „Dziękujemy Wam serdecznie za łaskawe przyjęcie i uprzejme powitanie. Przyjeżdżamy do Was nie w imieniu kraju naszego i nie w imieniu miasta Krakowa, — nie otrzymaliśmy do tego mandatu. Mandatem naszym są gorące uczucia serc naszych, przyjeżdżamy jako bracia do Braci, z chęcią utrzymywania braterskich stosunków, łączących od tysiąca lat bratnie narody nasze. Przyjeżdżamy podziwiać Wasze zdobycze cywilizacyjne i złożyć hołd zasługom Waszej wytrwałej pracy. Temi uczuciami przejęci, pozdrawiamy Was Bracia! Niechaj żyją Bracia Czesi!“

Następnie w imieniu miejscowej kolonji polskiej powitał Rodaków serdeczną przemową prezes „Ogniska“.

Przed dworcem oczekiwały ekwipaże praskiej arystokracji, a publiczność w liczbie z górą dwadzieścia tysięcy osób, tworzyła wzorowy szpaler od dworca do hotelu „Pod złotym aniołem“, gdzie były zamówione mieszkania dla uczestników wycieczki.

Wjazd do miasta nastąpił wśród pełnych entuzjazmu okrzyków. Panie czeskie rzucały kwiaty do powozów. Przed hotelem nowe tłumy oczekującej publiczności, witały z niewypowiedzianym zapałem przybyłych. W hotelu złożono mnóstwo kart wizytowych i zaproszeń wybitniejszym członkom polskiej wycieczki. Następnie stosownie do programu, zeszli się uczestnicy wycieczki w wielkiej sali hotelowej na wieczerzę. Przybyli na nią także wszyscy wybitniejsi literaci i redaktorowie wszystkich pism praskich. Nastrój panował jak najserdeczniejszy. Po podniesieniu specjalnych zasług Edwarda Jelinka, prawdziwego przyjaciela Polaków, wypito jego zdrowie wśród ogłuszających oklasków. Śpiew chóru polskiego rozrzewnił bardzo czeskich gości. Dr. Guńkiewicz, artysta Rygier, rękodzielnik Zarachowicz, dyrektor Niedziałowski, Józef Rogosz i inni, wznosili toasty na temat braterskich stosunków obu narodów.

Ze strony czeskiej padały gorące słowa sympatji dla Polski, dla jej obecnego rozwoju i stanowiska cywilizacyjnego.

Pod koniec wieczerzy doręczono uczestnikom wycieczki wspaniale wykonane zaproszenia na wielkie przyjęcie w ratuszu, w którem weźmie udział cała Rada miejska „in corpore“ i damy zgromadzone na galerji.

Zmiana własności. Ślicznie położone dobra Mikulice pod Przeworskiem, które w kulturze w ciągu 18-letniej dzierżawy do szczytu doskonałości doprowadzone zostały, kupił od sukcesorów znanego w kraju z prawości obywatelskiej adwokata dr. Józefa Stojałowskiego p. Turnau za cenę 170.000 zł.

Rycerskie dobra Myszlatyce i Brzostczyzna w dawnym obwodzie przemyskim leżące, niegdyś własnością rodziny Smarzewskich będące, kupił pan Tadeusz Szeliga Neymanowski i siostra jego Krystyna Neymanowska za cenę 145.000 zł.

Na Weteranów. P. Tadeusz Szeliga Neymanowski złożył w naszej redakcji na rzecz Towarzystwa Opieki w Zachodniej Galicji weteranów polskich z r. 1831 kwotę 25 zł. i oświadczył gotowość płacenia nadal corocznie takiej samej kwoty na ten sam cel dożywotnie. Kwotę tę odsyłamy do rąk p. Konopki w Krakowie.

Temperatura. Termometr + 21° R. Barometr 762°. Idzie w górę. Zrana dzień pogodny i upalny, a po południu deszcz.

Patrjotyzm nielada. Wychodzący w Krakowie *Kurjer Polski* zajął się urządzeniem wycieczki do Pragi. Zrazu powszechnie sądzono, że wycieczka ta się nie powiedzie, a ponieważ w naszem społeczeństwie jest zawsze dużo pesymistów, przeto dość pesymistycznie, zapatrywano się na artykuły, jakie o tej wycieczce zamieszczał *Kurjer Krakowski*. Tymczasem stało się inaczej. Do wycieczki zgłosiło się przeszło 160 osób. Faktem tym uczuła się dotkniętą *Nowa Reforma*, zabolało ją to, że mogło się coś udać redakcji pisma, prowadzącego z nią konkurencję, więc napisała artykuł zjadliwy przeciw *Kurjerowi Polskiemu*, przeciw jego redakcji i przeciw owej wycieczce

Żeby na tem był koniec, nie zwracalibyśmy na ten występ *Nowej Reformy* najmniejszej uwagi. Wszak ona codzień rzuca się na kogoś, a dzień taki w którymby nie napisała paszkwilu na swych politycznych przeciwników należy do niesłychanych rzadkości. Ale tej napaści był inny epilog. Objaśnia nas o nim telegram *Kurjera Polskiego*, który tak opiewa:

„Praga 22 czerwca. Wszystkie redakcje pism, korporacje i komitety w Pradze otrzymały *N Reformę* z wiadomym paszkwilem wymierzonym przeciwko polskiej wycieczce. Paszkwil był we wszystkich egzemplarzach czerwonym ołówkiem zaznaczony i wszędzie znajdował się dopisek: „Miejcie się na ostrożności!“

Prócz tego nadeszły do osób wybitnych tutejszego społeczeństwa bezimienne telegramy z Krakowa zniechęcające Czechów do serdecznego przyjęcia wycieczki polskiej

Wszystkie praskie redakcje po odbytej wspólnej naradzie, na której z najwyższem oburzeniem piętnowano tak namiętną napaść *N. Reformy* na własnych rodaków, uchwaliły tem goręcej przyjąć uczestników wycieczki z własnej inicjatywy spieszących uścisnąć dłonie bratnie. Tej też okoliczności należy bez wątpienia przypisać, że Praga zgotowała wycieczce polskiej tak wspaniałe przyjęcie, o jakiem nawet marzyć nie było można.“

Wpływ mieszkań na długość życia. Profesorowie uniwersytetu oksfordzkiego, pp. Carnelbey i Haldane, zadali sobie trud zbadać, jak dalece wpływa obszar mieszkania na długość życia?

Zaczęli więc naprzód studjować skład powietrza w mieszkaniach złożonych z jednego pokoju, z dwóch pokoi, z trzech pokoi, z czterech itd. Powietrze do analizy brali zwykle w nocy między godziną pierwszą po północy a czwartą rano i starali się zawsze rzeczy tak urządzać, żeby ci ludzie, u których mieli w nocy wziąć powietrza do analizy, nie wiedzieli nic o tem naprzód: żeby więc ani nie wietrzyli mieszkania więcej niż zwykle, ani też nie robili nic takiego, coby to powietrze mogło więcej niż zwykle zanieczyścić. Wpadali tedy w nocy nagle pod jakimkolwiek pretekstem, otwierali bańki szklane, z których powietrze wprzódy było wypompowane, napełniali je powietrzem, jakie było w pomieszkaniu, i wracali do laboratorjum, aby tam bezzwłocznie zrobić analizę tego powietrza. Badań takich robili setki i doszli do następujących rezultatów:

Jeżeli rodzina złożona z czterech osób mieszka w jednym pokoju średniej wielkości, to w każdym litrze powietrza znajduje się 60 mikrobów; jeżeli taka sama rodzina mieszka w dwóch pokojach średniej wielkości, to w litrze powietrza jest tylko 46 mikrobów; jeżeli w trzech pokojach, to 19 mikrobów; jeżeli w czterech pokojach (a więc kiedy na osobę wypada pokój średniej wielkości), to 9 mikrobów; jeżeli zaś mieszkanie jest tak duże, iż na śpiącą osobę wypada więcej niż pokój, to liczba mikrobów spada do 7 na litr powietrza. — Ilość kwasu we wszystkich powyższych wypadkach zmniejsza się w takim stosunku, że na tysiąc części powietrza jest kwasu węglowego 1.12 w mieszkaniach jednopokojowych, 0.99 w dwupokojowych, 0.77 w trzypokojowych, 0.62 w czteropokojowych, 0.58 w mieszkaniach mających więcej pokoi niż osób.

Zdaniem tych uczonych, mieszkania takie, w których jest salon lub pokój jadalny stojący próżno, podczas gdy rodzina skupia się w jednym lub dwóch pokojach sypialnych, uważać należy za mieszkania złożone tylko z tej liczby pokoi, ile jest pokoi sypialnych. Albowiem to że drzwi do owego pokoju próżnego są otwarte, nie ma żadnego znaczenia, gdyż z powodu, iż we wszystkich pokojach należących do jednego mieszkania jest jednostajna temperatura, wymiana gazów między pokojem sypialnym a pokojem stojącym próżno nie odbywa się prawie wcale.

Z powyższych cyfr i z wykazów śmiertelności, porównanych z temi cyframi, przyszli wspomniani profesorowie do rezultatu takiego: Śmiertelność dzieci w jednopokojowych pomieszkaniach jest cztery razy większa, niż w pomieszkaniach czteropokojowych; nadto mieszkańcy pomieszkań czteropokojowych żyją średnio o 10 lat dłużej niż mieszkańcy pomieszkań jednopokojowych, a mieszkańcy pomieszkań dwupokojowych o $4^1/_2$ lat dłużej od mieszkańców pomieszkań jednopokojowych.

W obronie korektorów pisze prof. Karol Vogt w *Gazecie Frankfurckiej*: „Podczas gdy Edward Desor i ja pracowaliśmy przy Agassizie w Neuenburgu, Desor miał sobie polecone opisywać ryby kopalne zbadane i zdeterminowane przez Agassiza, według jego notatek. Desor dyktował te opisy młodemu człowiekowi p. Charles, który twierdził, że wie wszystko, co mu Desor dyktuje. Desor przeczył temu, a nawet twierdził, że pisarz powinien być maszyną, piórem nieświadomem niczego Chcąc tę kwestję stanowczo rozstrzygnąć, Desor, uprzedziwszy mnie o tem, postanowił sekretarzowi swemu podyktować jakie głupstwo kolosalne, i w opis pewnej ryby kopalnej wtrącił taki frazes: „Ryba ta od wszystkich innych różni się tem, że głowę ma tam, gdzie inne ogon“. P. Charles napisał to, nie zwróciwszy zupełnie na nonsens uwagi. Desor został nagle gdzieś odwołany, zapomniał o figlu i rękopis powędrował do drukarni. Korekty czytał naprzód Desor, potem niejaki dr. G., który właściwie do tego był zgodzony, a prócz tego, jako człowiek wysoko wykształcony, poruczone sobie miał układanie *Nomenclatora* Agassiza; następnie czytałem korekty ja, a w końcu Agassiz, który na odbitkach kładł swoje *imprimatur*. Zwykle czytał je jeszcze i p. Charles, ale nie wiem dokładnie, czy i ten arkusz przechodził przez jego ręce. Ale my czterej przeczytaliśmy, a Agassiz położył *imprimatur* na korekcie, nie spostrzegłszy owego nonsensu. Dopiero gdy arkusz został odbity, Desor przypomniał sobie o swoim figlu. Trzeba było ów frazes zaklejać. Koniec końcem, czterech inteligentnych korektorów nie dostrzegło tak grubego błędu“.

Sprostowanie. W 141 numerze *Przeglądu* z dnia 23 b. m. podając wynik egzaminu dojrzałości w IV gimnazjum we Lwowie, podaliśmy w spisie abiturjentów między innemi nazwisko Dawida Signala. Owóż proszą nas obecnie o sprostowanie, iż abiturjent ów nie nazywał się Dawid Signall, lecz Dawid Sigall.

Kłopoty sezonowe męża.

— Oczem tak myślisz?

— Hm, uważasz, myślę, z jakichby zaczerpnąć źródeł, aby żonę wysłać do źródeł...

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim „Walka o byt“, dramat w 5 aktach a 6 odsłonach Alfonsa Daudet'a. Jutro we środę „Lolo“ (Bébé), komedja w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a. We czwartek przedstawienie składane: po raz pierwszy „Helvia“, obraz dramat. w 1 akcie Okońskiego, po raz pierwszy „Na zawsze“, komedja w 1 akcie de Courcy'ego i czwarty występ baletu opery della Scala w Medjolanie i „Pupil pupila“, komedja w 1 akcie Abrahamowicza.

Literatura i Sztuka.

* **Z Wystawy sztuk pięknych**. Za kilka dni nadejdzie do Lwowa cykl obrazów p. L. Stasiaka, przedstawiający w 7 obrazach historję biednej, uwiedzionej dziewczyny. Najnowszy obraz tego malarza p. t. „Być albo nie być“, wystawiony w naszym salonie sztuk pięknych, znalazł bardzo życzliwe przyjęcie u publiczności, sądzimy więc, że i cykl ów, nieznany jeszcze naszej publiczności, niemniej będzie się podobać.

* **Nieznaną dotychczas tragedję** w 5 aktach Jana Kochanowskiego, napisaną wierszem polskim, p. t. „Admetus rex“, odnalazł w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej dr. Stanisław Windakiewicz. Wkrótce rzecz ta zostanie ogłoszona drukiem. Rzecz godna uwagi, że już w r. 1877 rękopis ten, w którym znajduje się nieznany utwór Kochanowskiego, kupiła Biblioteka za 1 złr. 50 ct.

* **Basia Hetmanówna**. Pod tym pseudonimem napisała córka jednego z dziedzicznych członków izby panów powiastkę ludową pod tytułem „Kółko pastuszków“.

Czasopismo pedagogiczne *Szkoła* oddaje wielkie pochwały temu utworowi młodziutkiej autorki i pisze między innemi: „Basia Hetmanówna zna wybornie stosunki wiejskiej szkoły ludowej i maluje je z zamiłowaniem, ciepło i serdecznie. Widać że kocha swój lud i dzieci jego. Nie wolno nam dochodzić tajemnicy pseudonimu, którym się Basia Hetmanówna przysłoniła, ale wolno nam przypuszczać, że jest rzeczywiście prawnuczką hetmanów i wojewodów, że zna dobrze wioski naszego kraju i często zagląda do szkół wiejskich. Córki polskich dworów i zamków! Basia Hetmanówna jest jedną z pośród was. Schodźcie tak jak ona w ulice wiejskie „chatom gdyby aniołowie“, a ziarno zasiane waszą dłonią wyda plon obfity“.

* **Treść** 25. numeru „Tygodnika ekonomicznego“ W sprawie asekuracji bydła — Sklepiki wiejskie, przez T. Łopuszańskiego — Wyrob cukru, T. Ł.— Ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów — Sprawozdanie izby handlowej — Z targów zbożowych, przez dra Aliz.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 23 czerca (pr) Baron Vlasits, jenerał dywizji, ożeniony z panną Medwejówną, znany dobrze we Lwowie, gdzie parę lat mieszkał umarł tu wczoraj w 61 r. życia.

Peszt 2 czerwca. (pr) Na odbywającym się tu kongresie lekarskim wywołała wielkie wrażenie mowa dra Koranyi'ego, który wykazał, że na prowincji w skutek konkurencji i nadmiaru lekarzy spadły tak ceny za pracę lekarską, iż za wizytę dzienną płacą najwyżej 40 ct., a za nocną 80 ct. „Nawet ci, którzy roznoszą depesze telegraficzne, otrzymują większe wynagrodzenie“ — rzekł mówca.

Kongres uchwalił za wizytę dzienną żądać od ludzi bogatych 1 zł., a za nocną 2 zł.

Fiume 23 czerwca. Cesarz przybył tu dziś o godzinie 7 rano. Ludność powitała monarchę entuzjastycznymi okrzykami „Evviva“. Na dworcu oczekiwali Cesarza ministrowie węgierscy, ban Kroacji, komendant Zagrzebiu jenerał Bechtolsheim gubernator w Fiume i podesta (burmistrz) Fiume p. Ciotta z reprezentację miasta. Na krótką przemowę podesty, odpowiedział Cesarz po włosku i wśród grzmotu dział stojącej na kotwicy w porcie eskadry angielskiej wjechał do miasta. Korporacje tworzyły szpaler. Przed łukiem tryumfalnym wręczyła baronówna Lettis Cesarzowi bukiet z kwiatów imieniem pań fiumeńskich. Cesarz stanął w pałacu gubernatora i przyjmował admirała angielskiego Hoskinsa i oficerów eskadry angielskiej. następnie udał się do fabryki torpedów i przyjmował bawiących tam oficerów francuskich.

O godzinie 9 rano przyjmował Cesarz deputacje

Bordeaux 23 czerwca. Wczoraj po południu powstała bitka między policją a bastującymi robotnikami. Rzucono się na dwóch ajentów policyjnych i rozbrojono ich. Wiele osób policja przyaresztowała

Bordeaux 23 czerwca. Podczas zbiegowiska wieczorem, tłumy przybrały groźną postawę. — W kilku punktach miasta podpalono tramwajowe kioski. Wojsko, które chciało przywrócić spokój, obrzucono kamieniami. Sklepy i kawiarnie przy ulicy Akwitańskiej zamknięto. Aresztowano 30 osób. Prawdopodobnie anarchiści podburzyli lud do tych rozruchów Bastujący robotnicy trzymają się zdala od awantur.

Londyn 23 czerwca. *Standard* omawia wizytę floty angielskiej w Fiume, podnosi identyczność interesów austrjackich z angielskimi i wskazuje, że z żadnem mocarstwem nie ma Anglja tak dalece wspólnych interesów. jak z Austrją. Cała Europa winna austrjackiej dyplomacji wdzięczność za to, że niespokojne żywioły na Bałkańskim półwyspie nie śmiały w ostatnich latach wzniecać wybuchów. Anglja zna pokojowe zamiary Austrji, dla tego je podziela i chętnie popiera.

Londyn 23 czerwca. Na kolei wojskowej pod Chatham nastąpiło zetknięcie się pociągów. 34 żołnierzy jest rannych.

Konstantynopol 23 czerwca. Komisja wojskowa złożona z Sobota - paszy i kilku oficerów wyjechała do Essen i Francji w celu odbycia studjów nad systemem artylerji.

Londyn 23 czerwca. W izbie parów oświadczył Cross, iż rząd angielski przeciwnym jest przyłączeniu Manipuru, ale nie może naprzód przepowiedzieć, do czego zmuszą go okoliczności. Wódz powstańców Senoputti musi być ukarany.

Wiedeń 23 czerwca. *Wiener Ztg.* donosi, że p. Jeżek, inspektor w głównej fabryce tytoniu w Lincu, mianowany został nadinspektorem w głównej fabryce tytoniu w Wionikach.

Rzym 23 czerwca. Posiedzenie izby posłów Przy końcu wczorajszego posiedzenia oświadczył prezydent izby, iż poseł Colajanni i towarzysze wnieśli interpelację do ministra Nicotery w sprawie zakazu publicznych zgromadzeń i w sprawie odnowienia trójprzymierza. Rudini postawił wniosek, aby natychmiast po ukończeniu dyskusji budżetowej, Izba przystąpiła do obrad nad ustawą dotyczącą przedłożenia ustawy o bankach, następnie nad interpelacją Cavalotti'ego w sprawie polityki zewnętrznej, a w końcu nad interpelacjami dotyczącemi spraw polityki wewnętrznej, a między innemi nad interpelacją dep. Colajanni'ego. Wniosek ten przyjęto.

Fiume 23 czerwca. Gubernator dał na cześć eskadry angielskiej galowy obiad, podczas którego gubernator wzniósł toast na cześć królowej angielskiej, wiceadmirał Hoskins zaś na cześć cesarskiej pary.

Londyn 23 czerwca. W izbie gmin oświadczył Fergusson, iż Anglja nie należy do trójprzymierza i dlatego też nie uczyniła żadnego kroku, któryby się z tem łączył Rząd nie ma żadnego powodu, aby wierzył w to, że rządy europejskie gotowe są poprzeć zbrojne wystąpienie Ormian.

Budapeszt 23 czerwca. Sejm węgierski przyjął w trzeciem czytaniu projekta ustawy o przyłączeniu Tryjestu i Fiume do austro-węgierskiego obszaru cłowego i przystąpił do debaty nad wykupnem węgierskich linji Staasbahnu Minister handlu Baros w długiej mowie wykazywał, że wykupno to będzie korzystne zarówno dla państwa jak i dla właścicieli pryorytetów Staatsbahnu.

Petersburg 23 czerwca Carowa i królowa grecka odjechały z Krymu do Petersburga.

Carewicz przybył do Albasinu.

Tyflis 23 czerwca. Niedaleko miejscowości Saljanu napadła banda rozbójników na wóz pocztowy i zabiła dwóch podróżnych jadących nim, poczem plądrowała okoliczne włości. Przeciwko rozbójnikom tym wysłano szwadron kozaków.

Bazyleja 23 czerwca. Lista osób nieodszukanych, które jechały pociągiem, pod którym most się zawalił, spadła z 53 na 31 nazwisk. Wydobyto już wszystkie resztki pogruchotanych wagonów z rzeki Birs. Niektóre dzienniki donosiły, że na dnie rzeki znajduje się jeszcze jeden wagon w którym jechali sami Włosi, doniesienie to wszakże jest nieprawdziwe.

Berlin 23 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza dymisję ministra Maybacha z pozostawieniem mu tytułu i rangi ministra stanu.

Równocześnie ogłasza *Reichsanzeiger* nominację Thielena ministrem robót publicznych.

Berlin 23 czerwca *Reichsanzeiger* ogłasza, że Cesarz wystosował do ustępującego ministra Maybacha własnoręczne pismo, w którem dziękuje mu za długoletnie wierne i bogate w owoce usługi położone około tronu i państwa i w dowód uznania przysyła mu popiersie cesarza w marmurze.

Paryż 23 czerwca. Izba obradowała nad interpelacją w sprawie zdradzenia tajemnicy wyrobu melinitu i po oświadczeniach, złożonych przez Freycineta przyjęto 338 głosami przeciw 137, porządek dzienny, w którym przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu, iż przez zajście melinitowe obrona kraju na żadne niebezpieczeństwo nie została narażoną — i wyraża swą ufność w to, iż minister wojny zabezpieczy obronę narodową.

Pięciokościoły 23 czerwca. Wczoraj rano odbyła się przed Cesarzem parada wojskowa tutejszego garnizonu. Arcyksiążę Fryderyk osobiście prowadził swój pułk do defilady. W południe odbyło się uroczyste poświęcenie nowej katedry w obecności Cesarza i arcyksiążąt.

Popołudniu zwiedzał Cesarz fabrykę win szampańskich, tudzież fabrykę porcelany i majoliki, a wieczorem odjechał do Fiume.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. E. Kiwerski z Łaszczówki. Z. Christiani z Przybyszówki. W. Szydłowski z Krosna. H Gruszecki z Krosna. L. Steiner z Wiednia. Stan. Christiani z Przybyszówki. K. Cicharzewski z Królestwa Polskiego A. Sieczyński z Wiednia. L Popławski z Królestwa Polskiego.

HOTEL GEORGA. St. Łodyński z Nahorzec. Sz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Aulich z Lackiego. L. Broniewski z Faszczówki. A. Oot z Perebekowiec. J. Ohrenstern z Olchowiec. J. Fr. Bramond z Holandji. B. Wengerow z Czernichowa. J. Sochanik ze Zbaraża. W. hr Poniński-Walewski z Wołynia. W. Hirsch z Przemyśla. M. Motylew z Żytomierza.

Nadesłane.

Słuchacz I roku szkoły leśnictwa we Lwowie, posiadający 3 lata praktyki, pragnąłby na czas wakacji tj. od 15 lipca względnie od 1 sierpnia do 10 października znaleść miejsce bądź w kancelarji, bądź też jako pomocnik techniczny przy lesie za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia z podaniem bliższych warunków, pod adresem: T. Chołoniewski Lwów, ul. Kochanowskiego l. 9.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	298 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	89 75	Wiedeńskie losy kom	153·75
Kredyty węg.	341·75	Akcje tyton.	160·—
Anglobanki	160 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	2 8·50	Elbethale	213 —
Ludwiki	218 50	Länderbanki	2?4 —
Nordbany	285 —	Renta zł. węg.	105 40
Lombardy	111·—	Bankvereiny	112·80
Losy tureckie	34 30	Renta węg. p.	101·70
Staatsbahny	292·25	Ruble	1·37·25
Czerniowieckie	245·25		

Usposobienie spokojne

Lwów, Z Izby handlowej 23 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215 75	218 75
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	243 50	246 [illegible]0
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	312 —	315 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. $4^1/_2$% wa los w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 50	98 20
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 50	96 20
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	98 50	99 20
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	2? 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 49	5.60
Napoleondor	9.22	9.37
Półimperjał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.36—	.38—
100 marek niemieckich	57.25	57 80

32)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Postawił lampę na stole, na którym mierzono zwykle sukno, i ciężkim tym razem krokiem zbliżył się do Monpaziera.

Ten hałas nie zrobił żadnego wrażenia na śpiącym.

Wincenty kaszlnął, żeby go obudzić. Gerard ani drgnął.

Kupiec wpatrzył się w niego. Na twarzy śpiącego widać było jakieś skrzywienie boleśne. Ciężki jego sen zapełniały snać jakieś smutne widziadła. Może widział Gerarda aresztowanego, Thorela wiezionego na rusztowanie. Twarz jego pod wpływem tych mar sennych przybrała wyraz groźny, a ręka, wsunięta pod tobołek z ubrania, służący mu za poduszkę, ściskała broń.

Wincenty Leroux, śmiejąc się ciągle śmiechem pijackim, pochylił się nad młodym człowiekiem i ukląkłszy jednem kolanem na ziemi, dotknął jego ramienia.

Cień jego pokrywał materac i wydłużał się z drugiej strony na podłodze magazynu.

Nagły, jakby konwulsyjny ruch Gerarda de Monpazier przeraził go.

Młody człowiek zbudzony znienacka wydał okrzyk chrapliwy i wpatrzył się wprost przed siebie, nie rozumiejąc nic i widząc tylko nad swem łożem wysoką niewyraźną postać, którą może z razu wziął za dalszy ciąg snu przykrego.

— Kto tu? Na pomoc! Ach, łotrze! — wrzasnął, i bezwiednym ruchem, szybszym niż myśl, oparł na piersiach Wincentego lufę pistoletu, którego nawet przez sen nie puszczał.

Wincenty schwycił go za rękę, żeby go powstrzymać. Ale w tym niepewnym półcieniu, zbudzony z nienacka, nie poznawszy tego człowieka, p. de Monpazier pociągnął za cyngiel. Z krzemienia posypały się iskry, ale strzał nie padł; w lufie, za mocno przyciśniętej do piersi kupca, brakło powietrza.

Wtedy nastąpiła tragiczna walka dwóch ludzi, okropne pasowanie się człowieka nastraszonego z człowiekiem pijanym, scena gwałtowna, pełna grozy, coś przerażającego i ohydnego. Monpazier widząc jakąś istotę nieznaną pochyloną nad sobą, rzucił się i chwycił za kołnierz Wincentego Leroux, który przerażony ze swojej strony tem nagłem przebudzeniem się Gerarda, odepchnął go od siebie, przygniótł kościstem kolanem pierś hrabiego i żylastemi rękoma ścisnął gołą szyję nieszczęśliwego, krzycząc również:

— Morderca!. Na pomoc!.. Mordują mnie!

Wincenty Leroux nie wiedział co robi. Walczył po prostu; nagle zerwanie się Gerarda podnieciło go; wódka uderzała mu do głowy.

Śmiał się, powtarzając głupiowato:

— Ach! to ty masz pistolety!.. Myślisz, że się boję strzału!. Pistolet! patrzcie!.. Oto moja broń, poczekaj!

I silne jego ręce, ręce olbrzyma; coraz bardziej zagłębiały się w szyję Monpaziera, który usiłował się wyrwać i już zaczynał charczeć pod tym żelaznym uściskiem.

Wtedy, zapomniawszy kim był ten człowiek, widząc tylko przeciwnika powalonego, człowieka, który strzelił do niego, Wincenty Leroux łokciami przytrzymał ręce Monpaziera, sięgającego do jego twarzy, wtłoczył je brutalnie w materac, podczas gdy żelazne jego palce dusiły tego człowieka, któremu już wyszły na wierzch oczy, okrągłe i białe, usta się wykrzywiły, a z nich zwieszał się język ogromny. A lampa rzucała czerwony promień na posiniałą twarz zamordowanego.

I nie zdając sobie sprawy z tego napadu wściekłości, Wincenty Leroux klął i powtarzał: „A brońże się! A strzelajże z tego pistoletu! Zabij mnie cymbale!“

W przystępie obłędu, wśród wybuchów swego własnego śmiechu pijackiego, przeraźliwego, chorobliwego, szalonego, słyszał brzęk złota rozsypanego po ziemi, dźwięk metaliczny, szelest poruszanego trzosu, a jakiś głos złowieszczy, zbudzony nagle, powtarzał mu z konwulsyjnym śmiechem:

— Majątek! majątek! majątek!

Wincenty Leroux, jak gdyby ten straszliwie kuszący głos rzeczywiście wpadł mu do ucha, odskoczył nagle w tył, wyprostował się i błędnym wzrokiem wpatrzył się w Gerarda, który się już nie ruszał.

— Eh! co znowu?... — wybełkotał Leroux głośno.

Pochylił się nad ciałem młodego człowieka. Dotknął go.

— Co to jest? On się nie ruszał!... Czyżby nie żył? — Eh! głupstwo!

Rzucił się na zwłoki, podniósł je, potem puścił nagle; głowa uderzyła o podłogę, wydając odgłos głuchy.

— Ach! tak?... Czy ja zwarjowałem, czy co?

Czuł, jak gdyby mróz go przejmował. Przed chwilą dusił się od gorąca, teraz drżał z zimna.

Czyżby ten człowiek umarł?

Umarł!.. Ale jakże się to stało?...

Leroux chodził tam i napowrót, uderzał się w czoło, przypatrywał się, dotykał Monpaziera, wołał na niego...

— Nic! — Więc nie żyje?... Więc zamordowany? — Nie żyje?

— Tak! nie żyje!

Ależ nie. Do licha! Przecież widzi wyraźnie: Monpazier śpi ciągle!

Czyż to tak łatwo zabić człowieka!

I osłupiały morderca przypatrywał się tej czerwonej prędze na szyi Gerarda, jakby od stryczka; z rankami tu i owdzie... od paznogci!

Sapał jak wół, gdy wyorze skibę.

Pochylił się nad trupem, nad jego sukniami, wziął go za rękę; — ta ręka ciepła jeszcze, opadła bezwładnie.

— Panie!... Panie!...

Tak! wołaj go, wołaj!... On nie żyje, naprawdę nieżyje. Uduszony!..

Zamordowany!

— Morderca!... — mruknął do siebie Leroux, blady jak trup, wytrzeźwiony, drżący na całem ciele. — Jestem morderca! Zabiłem człowieka!

Rzucił się po raz ostatni na ciało, chcąc je ożywić, tchnąć życie w usta. Nadaremnie.

Umarły! Trup!

Wincenty leżał skamieniały. Nagle ręka jego potrąciła o rulony złota, leżące przy pistolecie, i twarz jego zwierzęcym rozjaśniła się wyrazem.

Majątek tego nieboszczyka! Do kogo on teraz należy?

— Złoto!... Jakie ono miłe w dotknięciu! Złoto!

To już nie on, to zwierz działa w nim, popychał go. Wziął machinalnie jeden z rulonów i przełamał go. Złoto błysnęło pod światłem lampy.

Wincenty Leroux instynktownie obrócił się ku materacowi, na którym leżał Monpazier, żeby zobaczyć, czy ten człowiek, który już się nie ruszał, nie patrzy na niego.

To okropne wrażenie: Jesteś sam! sprawiało mordercy pewien rodzaj złowrogiej radości.

Sam! To znaczyło posiadacz tego, co przed chwilą było cudzą własnością!

I olśniony, oszalały, z oczyma pijanemi żółtością złota, tak jak nią pijany był mózg jego, patrzał na luidory, rzucające to blade, to czerwone odbłyski, sprawiające jego grubym palcom pewną świerzbiączkę ohydną, która jest rozkoszą złodziei...

Nie widział już nic, nic oprócz tego złota.

Nie widział tego trupa z pobielanemi oczyma, tej twarzy konwulsyjnie wykrzywionej, groźnej jak twarz szatana.

Nie widział też tam w górze, na kręconych schodkach prowadzących z magazynu do mieszkania, kobiety bladej, zlodowaciałej z przestrachu, na pół omdlałej, wspartej o odrzwia, która przed chwilą, już wprawdzie po walce, po dokonanem morderstwie, spostrzegłszy ojca stojącego nad Monpazierem leżącym nieruchomie, przerażona, oniemiała ze zgrozy, patrzyła na tego ojca, który z obłąkanym, z okropnym śmiechem na ustach, wpatrywał się w to złoto, które radosny dreszcz wywoływało w jego skórze... To było złoto Gerarda de Monpazier! I zdawało się Germanie Leroux, że na niem widzi plamy krwawe.

IX.

Trzy kobiety.

Germana Leroux, podczas długich godzin tej nocy, wystraszona, pytała sama siebie czy jej się szaleństwo chwyta, czy nie oszalała jeszcze na dobre.

Macała sobie ręce, piersi, chcąc się przekonać, czy nie śpi naprawdę, czy rzeczywiście widziała, czy też miała tylko sen straszny. Okropne widzenie stało ciągle przed nią, w całej swojej grozie tragicznej... Ohydna scena! Wincenty Leroux stojący nad trupem.

Czy to podobna? Czy ona dobrze widziała?

Czyżby jej ojciec, ten ojciec, którego ona ubóstwiała, którego czciła ponad innych ludzi, miał popełnić taką zbrodnię?

Po omacku, po ciemku wróciła do swego pokoju, i tam, samotna, ściskała rękami czoło, jak gdyby wrzący mózg chciała ocalić od szaleństwa i osłupiała, zgnębiona, drżąca od wzmagającego się coraz bardziej przerażenia, powtarzała:

— Czy ja to widziałam? Czy widziałam dobrze? Czy to być może?

Usiadła w ubraniu na łóżku.

Miała teraz ochotę wrócić do magazynu i jeszcze raz zobaczyć.

— Tak, toby mnie uspokoiło.

Jej ojciec nie zabił nikogo, to niepodobieństwo. Po prostu halucynacja i nic więcej. To, co widziała było złudzeniem. Wincenty Leroux nie może być mordercą. To jej ojciec, ojciec!..

I zdjęta strachem w ciemnym pokoju, Germana ujrzała znów przed sobą konwulsyjnie wykrzywioną twarz Monpaziera z temi pobielałemi oczyma i z tym językiem wywieszonym jak u wisielca! Okropność!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.